DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 134. Niedziela, 6 (18) Czerwca. 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz dni następujących po Świętach uroczystych i niedzielach. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne k. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. — We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.— Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20. — Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się Rs. 1.

S P I S R Z E C Z Y.

DZIAŁ URZĘDOWY

Warszawa, d. 5 (17) Czerwca.

Magistrat miasta Warszawy. — Stosownie do Reskryptu Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z dnia 14 (26) Maja r. b. Nr. 23186/6105, Kasa Dochodów Skarbowych miasta Warszawy upoważnioną została do wydania na rok szynkarski 1865/6 patentów, czyli konsensów na zarobki propinacyjne, jako to: na dystylarnie wódek, składy wódek i szynki piwa i wódek, sprzedaż wódek przy cukierniach, oraz szynki samego piwa tak dla chrześcian jako i starozakonnych utrzymujących takowe zarobki,— a to za opłatą i w terminie ustawą propinacyjną z roku 1848 oznaczonemi, który to termin z końcem Lipca r. b. upływa; z mocy zaś drugiego Reskryptu tejże Komisji Rządowej z d. 21 Maja (2 Czerwca) r. b. N. 25727/6727, przy którym przesłane było postanowienie Rady Administracyjnej Królestwa z d. 4 (16) Maja r. b., przedłużające Starozakonnym trudniącym się powyższemi zarobkami propinacyjnemi, wolność trudnienia się temi zarobkami na rok szynkarski 1865/6 za dotychczasową opłatą, pomieniona Kasa upoważnioną została do wydania konsensów Skarbowych, wyłącznie dla Starozakonnych służących, do których wykupna termin ostateczny z końcem miesiąca bieżącego Czerwca upływa. Magistrat zatem uprzedza interesowanych, że przedewszystkiem obowiązani są zaopatrzyć się w odpowiednie świadectwa kwalifikacyjne od Komisarzy Administracyjnych zyskać się mające; a następnie z takowem świadectwem, przy którem Chrześcianie jeden patent, Starozakonni zaś patent i konsens Skarbowy z roku poprzedzającego dołączyć winni, zgłosić się do Magistratu po upoważnienie dla Kasy na wydanie nowych patentów i konsensów, nakoniec w Kasie Dochodów Skarbowych za uiszczeniem opłat ustawą propinacyjną z roku 1848 i postanowieniem Rady Administracyjnej Królestwa z d. 25 Maja (6 Czerwca) 1848 r. oznaczonych, oraz dodatkowej opłaty Postanowieniem tejże Rady z d. 31 Grudnia 1863 (12 Stycznia 1864 r.) w stosunku 9% na zwiększenie funduszu edukacyjnego przeznaczonej, patenta i konsensa otrzymają. W końcu Magistrat ostrzega, że nie wykupienie w terminach oznaczonych konsensów i patentów, spowoduje zamknięcie procederu i utratę prawa prowadzenia zarobku propinacyjnego w Warszawie.—P. o. Prezydenta, Jeneralnego Sztabu Jenerał-Major *Witkowski.*— Naczelnik Kancelarji *Luceński.*

Rektor Szkoły Głównej, zawiadamia, że z rozporządzenia Władzy Wyższej rok akademicki 1864/5 ukończy się z dniem 3 (15) Lipca r. b., rok następny 1865 6 rozpocznie się dnia 3 (15) Września t. r. Zapis trwać będzie od 1 do 15 Września r. b.; w tym zatem terminie tak nowowstępujący jako i aktualni studenci z dowodami zgłosić się powinni. Prośby po upływie tego terminu podane, pozostaną bez skutku.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 5 (17) Czerwca.

Ciało prawodawcze francuzkie po mowie p. Pelletan przeciwko funduszom sekretnym i mowie p. Juljusza Simon przeciwko konkurencji jaką czyni praca zaprowadzona w więzieniach pracy prywatnej, uchwaliło ostatnie rozdziały budżetu spraw wewnętrznych. Następnie izba przystąpiła do rozbioru kredytów tyczących się ministerstwa skarbu i przyjęła dwa pierwsze działy. Jeżeli mamy dać wiarę dziennikowi *Temps*, to ciału prawodawczemu wkrótce wypadnie wyrzec co do poprawki podpisanej przez 13 członków opozycji, a której osnowa jest następująca: „Staraniem ministerstwa skarbu ułożony zostanie rachunek roczny, obejmujący wszystkie „wydatki i koszta spowodowane przez wojnę „meksykańską. Rachunek ten będzie rozdany „przed zebraniem się przyszłych posiedzeń.” Projektowana poprawka jest tego rodzaju, iż znowu wywoła rozprawy w rodzaju tych, jakie już miały miejsce przy roztrząsaniu ustępu adresu, tyczącego się Meksyku. Lecz, powiada *Ind. Bel.*, kiedy się czyni tak wielkie wydatki na cudzą korzyść, słuszną jest rzeczą, że się chce przynajmniej sprawdzić podany rachunek.— Jak na teraz, *Monitor* z 15-go, podług paryzkiej depeszy telegraficznej, zaprzecza wiadomości, jakoby do Meksyku miały być wysłane posiłki. „Wysłane tam zostanie,” powiada dziennik urzędowy, „tylko tyle żołnierzy, ile ich potrzeba „dla zapełnienia braku jaki pozostawią ci, któ„rych służba upływa z d. 31-m grudnia, tak „aby zachować bez żadnego powiększenia obe„cną siłę.”

Dzienniki algierskie donosiły, że podczas odwiedzin cesarza w Oranie odzywano się z okrzykami „precz z jenerałem dowodzącym prowincją.” Jeden z kupców tego miasta, aresztowany z powodu wydania tego okrzyku w obec samego cesarza, miał sposobność przedstawić mu powody zarzutów ludności przeciwko naczelnikowi władzy wojskowej; pogłoskom tym, powtórzonym przez liczne dzienniki francuzkie, zaprzecza dzisiaj *Monitor*.

Podług jednej z korespondencij paryzkich, jakkolwiek stosunki cesarza francuzów z księ-

---

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Teatra Warszawskie.

Od wtorku do soboty, w czterech z kolei przedstawieniach teatralnych, zawarły się wszystkie prawie rodzaje widowisk scenicznych. Dano albowiem, we wtorek operę, we środę komedję serjo i farsę płochą, we czwartek przedstawiono powtórnie Esmeraldę, a w piątek wreszcie podano publiczności mieszaninę złożoną z rozmaitego pokroju sztuczek, które jednakże ściągnęły licznych do teatru widzów.

Prawda, że obecna, przed S-to Jańska epoka, dogodną jest dla wszelkiego rodzaju widowisk i zabaw publicznych, albowiem przeważnie występujący w tej porze żywioł wiejski, zasila Warszawę świeżą warstwą napływowej ludności, której część znaczna staje się codziennemi gośćmi w teatrze.

Powracając do właściwego zadania naszego, potrzebujemy koniecznie utworzyć sprawozdanie z dziejów teatru tutejszego w ciągu ostatnich dni kilku; zadanie to nie łatwem będzie, albowiem wszystkie przedstawione przez ten czas widowiska już dawniej przez nas ocenione, przejrzane i opisane zostały. Dla tego to, mówiąc o wtorkowem przedstawieniu *Lunatyczki*, ograniczemy się na ogólnej, całego wykonania tej opery pochwale, a w szczególności oświadczymy, że p. Jakowicka w akcie pierwszym i drugim, a Filleborn we wszystkich trzech aktach, odznaczyli się prześlicznem, pełnem czucia i talentu wykonaniem powierzonych im partij. Toż samo prawie, z pewnem jednakże zastrzeżeniem, możnaby powiedzieć i o p. Prochazce, który od niejakiego czasu coraz widoczniej się kształci i nabiera siły w głosie. Uważaliśmy z prawdziwą przyjemnością, że p. Jakowicka podczas tego ostatniego przedstawienia Lunatyczki, okazała widoczne postępy w akcji i w ogóle ożywiła całą grę swoję; stało się to w skutek rad i nauk nestora sceny naszej b. dyrektora Jasińskiego, który jako zamiłowany w sztuce artysta, daje p. Jakowickiej lekcje akcji i w ogóle kształci ją w dramatycznej grze, tak potrzebnej każdemu z artystów opery. Sama tylko pani Hess nie była przy głosie podczas ostatniego przedstawienia Lunatyczki, chociaż śpiewaczka ta w skromnych swoich partjach, wywięzuje się zwykle sumiennie z ról jej przeznaczonych. Już to opera nasza w chwili obecnej, znajduje się w stanie przejścia, z którego ma nadzieję wyjść na szerszą przestrzeń jak tylko komitet w porozumieniu z dyrekcją przeprowadzi jej reorganizację, wzmacniając personel dzisiejszy. W tych dniach otrzymany przez nas list Millera z Turynu zawiadamia, że znakomity ten basista, który z tak świetnem powodzeniem występował po rozmaitych scenach Europy i Ameryki, nie przyjął dotąd żadnego zaangażowania, z powodu iż usłyszawszy coś o zamierzonej reformie teatru warszawskiego, ma nadzieję ofiarować swoje usługi scenie ojczystej; możeby i Kamiński, bawiący obecnie w Frankfurcie, dał się nakłonić do powrotu. Mniemamy, że dyrekcja teatru, która tak gorliwie pracuje nad polepszeniem wszelkiego rodzaju widowisk i stara się o wzrost ogólny sceny tutejszej—przyjęłaby obydwóch tych artystów, a wtedy szczupły dzisiaj repertuar opery miejscowej mógłby się rozszerzyć znacznie.

Mówiąc o śpiewakach polskich za granicą będących, donosimy, iż przybył do Warszawy znany tu już przed kilką laty tenor, p. Sterling, który występował w Stradelli i Koniu spiżowym. P. Sterling nie znalazłszy wówczas świetnego powodzenia na scenie warszawskiej, udał się do Wiednia i tam po kilkoletniej sumiennej pracy w konserwatorjum, pozyskał stopień profesora śpiewu. Następnie zaangażowany do Pesztu, występował tam z powodzeniem. Artysta ten ma zamiar prosić dyrekcję tutejszą o pozwolenie ukazania się w rolach gościnnych, chociaż w obecnym stanie naszego repertoaru lirycznego niepodobna mu będzie wystąpić w partjach, które za granicą śpiewał, jako to w Frajszycu i innych niemieckich operach. Jednakże p. Sterling oświadczył nam, iż gotów jest śpiewać w każdej innej operze, stosując się do obecnego repertoaru opery tutejszej.

A propos ról gościnnych, przypominamy sobie, iż p. German, dotąd jeszcze oczekuje na trzeci swój debiut. Przyczyną takiego opóźnienia jest zapewne ujemny stan sanitarny artystów i artystek dramatycznej części personelu tutejszego, albowiem wszystkie prawie znakomitsze osobistości sceny, kolejnie zapadają na zdrowiu, a tym sposobem odbierają sposobność przedstawiania lepszych sztuk, w których p. German wystąpić pragnie. W każdym razie, sądzi-

ciem Napoleonem nie zostały przywrócone do dawnej zażyłości tak śpiesznie jak przed niejakim czasem spodziewano się, zdaje się jednak, że z obu stron panują jak najbardziej pojednawcze uczucia, oraz stanowczy zamiar rozwiania chmury, jaką wywołała mowa wyrzeczona w Ajaccio. Być może, że rezultat ten byłby już może osiągnięty, gdyby nie wypadek jakiemu uległ książę Napoleon w zeszłą sobotę, który nie dozwolił mu przybyć do cesarza nazajutrz, pomimo odebranego w tym względzie zaproszenia. Cesarz i cesarzowa mieli zresztą przesłać księciu zapewnienie, o ile ich obchodzi jego powrót do zdrowia, i posyłają dwa razy na dzień do Meudon, po wiadomości o zdrowiu księcia.

Angielska izba gmin przyjęła w zeszły poniedziałek prawo znoszące przysięgę nakazaną dla katolików, przysięgę ubliżającą i bezsilną. Stronnictwo torysów, które występuje jako obrońca z urodzenia kościoła anglikańskiego, głosowało całą masą przeciwko prawu. Lecz pomimo usiłowań p. Dizraelego, który osobiście przyszedł w pomoc pp. Cairns i Newdegate, większość oświadczając się za zniesieniem przysięgi wyniosła 166 głosów przeciwko 147. Rząd z drugiej strony uzyskał w izbie lordów znaczną większość, 86 głosów przeciwko 24, za prawem o reorganizacji związków parafjalnych z okoliczności zastosowania prawa ubogich. Stronnictwo konserwatystów w izbie gmin, zaciętą prowadziło walkę dla uzyskania odroczenia tego środka. W uchwale izby lordów nie tyle zasługuje na uwagę to, że rząd miał za sobą większość, ile pochwalenie propozycji ministerjalnej przez hrabiego Derby, hr. Harowby i lorda Chelmsfords, którzy są wszyscy zaniemi przywódcami stronnictwa torysów i dawnemi członkami gabinetu z 1852—1853 r.—Dzienniki londyńskie podają dzień 10-y lipca, jako prawdopodobny termin rozwiązania parlamentu angielskiego. Podług *M rning Post*, lord Palmerston nie myśli opuścić ministerstwa po wyborach.

Ostatni telegram z Londynu w sprawach amerykańskich, wspomina o wysłaniu do Teksasu wielkiej wyprawy nie wspominając o jej celu. Dziś dowiadujemy się z *Timesa*, że wyprawa ta ma na celu zupełne uspokojenie kraju, i że prócz wojsk lądowych, składać się będzie z kilku okrętów wojennych. Poddanie się jenerała Kirby Smith nie uspokoiło zupełnie, jak widzimy, rządu Stanów Zjednoczonych. Prezydent Johnson ułaskawił kilka osób poprzednio już skazanych, przez sądy wojenne, czy to na kilkoletnie więzienie, czy też na karę śmierci. Z drugiej znowu strony zdjęto kajdany Jeffersonowi Davis.

O układach prowadzonych pomiędzy Rzymem a Florencją, żadnych nie mamy nowych wiadomości. Podług korespondencji paryzkiej do jednego z belgijskich dzienników, inicjatywę układów tych przypisać należy kardynałowi Wiseman, który nie mógł patrzeć bez żalu na osierocenie tak licznych katedr biskupich w królestwie włoskiem.

Dzienniki madryckie donoszą o odkryciu spisku wojskowego w Walencji, w celu strącenia panującej dynastji i połączenia Hiszpanji z Portugalją. Jedenastu cywilnych i ośmiu wojskowych oddano pod sąd. Prócz tego aresztowano dyrektora i redaktorów dziennika postępowego wychodzącego w Walencji. Kapitanem jeneralnym prowincji, w miejsce p. Villalonga, mianowany został jenerał Makenna.

W Prusach nieochybnem jest nowe starcie pomiędzy rządem przedstawianym przez izbę panów a izbą niższą. Na jednem z ostatnich posiedzeń tejże izby p. v. d. Heydt przedstawił wniosek żądający aby w razie gdy prezes nieuznaje iż porządek został pogwałcowy, izba na wniosek 15-tu członków rozstrzygnęła pytanie, czy prezes niema wyrzec wezwania do porządku. Komisja izby, której wniosek ten został odesłany, proponuje aby takowy po prostu odrzucić. Izba panów zaś na posiedzeniu z 14-go przyjęła podobny wniosek następującej osnowy: „Obelgi, „oszczerstwa i inne przestępne wyrażenia po„dlegają prawom karnym, jakkolwiek te obelgi, „oszczerstwa i przestępne wyrażenia pochodziły „by od członków izb sejmowych, i wyrzeczone by„ły podczas rozpraw." Z tego powodu wszczęły się żywe rozprawy, lecz w skutek mowy p. Bismarcka, który zwrócił na to uwagę, że w Prusach niepowinno być przywileju dla obelg i oszczerstwa, zwycięztwo pozostało przy rządzie. Wniosek p. v. d. Heydt miał być roztrząsany w izbie 16-go. Zresztą porządek dzienny izby nie będzie jak się zdaje wyczerpany w ciągu tego tygodnia, a posiedzenia przedłużą się aż do przyszłego tygodnia. W Berlinie krąży pogłoska, że postanowienie o rozwiązaniu izby zapadnie w jesieni i że prawo wyborcze ulegnie zmianie.

O odwiecznej kwestji szlezwicko-holsztyńskiej nie mamy nic nowego do doniesienia. *Preus. Z.* powątpiewa o tem aby w Karlsbadzie miał nastąpić zjazd monarchów austrjackiego i pruskiego, i sądzi że gabinet wiedeński niezgodzi się na uczynienie żadnego kroku dla skłonienia księcia Augustenburgskiego do opuszczenia księstw.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone poniżej korespondencje z Zurichu.

---

* Czytelnicy nasi przypominają sobie, z jaką wrzawą prasa rewolucyjna polska za granicą, wystąpiła przeciwko jednemu z dzienników, który podał wiadomość o znanem okrucieństwie popełnionem w jednym z majątków gubernji radomskiej, na włościanach przez obywatela, i jak następnie niektóre z dzienników polskich, kiedy już istnieniu faktu nie można było zaprzeczyć, przedstawiały go jako wyjątkowy, odosobniony wypadek. Na dowód jak błędne były ich twierdzenia, podajemy poniżej nadesłany nam przez obywatela ziemskiego z gubernji Warszawskiej, następujący głos.

W miesiącu wrześniu 1863 roku niejaki Domański wydalił się za pasportem z Warszawy, w celu wynalezienia sobie prywatnej służby na prowincji, i pierwszy nocleg przepędził na wsi Wolska, w mieszkaniu obywatela Wiktora Gryżewskiego. Nazajutrz zaś ksiądz Adam Uzdowski zaaresztował dalej idącego Domańskiego w karczmie wsi Kotowice, jako człowieka podejrzanego względem rządu rewolucyjnego, i wysłał go naprzód do wsi Czubiń, do obywatela Bereznickiego, a ztamtąd odtransportowany został do Radzikowa, do organizatora miejscowego powstania Ksawerego Piaseckiego. Już po wysłaniu z Czubina Domańskiego, obywatel Bereznicki przypomniał sobie, że tenże chodził z potrzebą do kłoaki, a zatem, że mógł tamże ukryć jakie ważne papiery. Rzucił się więc zaraz w asystencji swego podstarościego do szukania ukrytego skarbu, i rzeczywiście za pomocą łopaty wydobył z jamy dwa dokumenta — dwie drukowane karteczki: jedna awizacja policyjna, druga świadectwo dziennika biurowego na podaną prośbę. Ucieszony tak wielkim wypadkiem Berezniccki, zwrócił zaraz głos swój do Radzikowa, a składając organizatorowi zawalany corpus delicti, wyrzekł z dumnem uniesieniem: „Czy może być większa usługa dla ojczyzny, jak czyn „przezemnie dokonany? Więcej zrobiłem, jak żebym „trupem położył cały korpus Moskali." Zbudowany taką bohaterską wymową i popędem patrjotyzmu obywatela Bereznickiego, obywatel organizator Piasecki czynnie wziął się do usubstancjowania wielkiej sprawy. Przewiózł do Czubina delikwenta Domańskiego, złożył radę wojenną z obywateli: Gryżewskiego, Bereznickiogo, Rusieckiego, tudzież z obywatela kapitana żandarmów wieszająccch Janka Czarnego (Burłakowskiego), w obliczu której okrutną i barbarzyńską chłostą wzywano Domańskiego do wyznania prawdy, który nic jednak nie mógł powiedzieć, bo nie wiedział nawet czego chciano od niego. Kiedy nakoniec na poszarpane i krwią zbroczone ciało, przy nieustających razach, Bereznicki spirytus lać rozkazał, a zarazem słowem obywatelskiem zaręczał Domańskiemu, że mu ani włos z głowy nie spadnie, jeżeli wyzna prawdę, nadzieja życia i straszne cierpienia skłoniły go, że wyrzekł ledwie dyszącym już głosem: „Tak jest panowię, przyszedłem tu z zamiarem ażeby wykryć or„ganizację waszą rewolucyjną." I rzeczywiście biczowanie ustało, lecz przyzwano natomiast Łubkowskiego, proboszcza z Żukowa, do wysłuchania spowiedzi delikwenta, po której wsadzono go na bryczkę i w towarzystwie całej rady wojennej powieziono do pobliskiego lasku olszowego, do którego zbliżając się, wysoki sąd chciał go naprzód postronkiem udusić, lecz

---

my, że na tej zwłoce nie straci zdolna artystka krakowska, albowiem lepiej długo poczekać na wystąpienie w dobrej, wdzięcznej i efektownej roli, niż ukazać się w sztuce, na którą już nikt chodzić nie chce, jak w Łobzowianach naprzykład—pomimo iż ten charakterystyczny obrazek ludowy, napisany jest z prawdziwym talentem i humorem, a zestarzał się jedynie i zużył przez nadzwyczaj częs'e w ciągu lat kilku przedstawienia.

We środę, dano cztero-aktową komedję „Śmiech i Płacz", o której nic nowego powiedzieć nie mielibyśmy, gdyby szczęśliwym dla nas trafem, p. Ostrowska nie zastępowała tam chorującej p. Rakiewicz w roli Laury. Skromna ta rola młodej i rzewnej panienki znalazła w p. Ostrowskiej szczęśliwą przedstawicielkę, a ścieśnione ramy akcji, nie narażając artystki na żadną ryzykowniejszą sytuację, pozwoliły jej zachować naturalność i prostotę, właściwą zresztą charakterowi Laury. Scenę z adwokatem (Królikowskim) w akcie czwartym, w której ten zawiadamia ją tak okolicznie o powrocie brata, scenę trudną i wymagającą delikatnego odcieniowania w dykcji a wyrazistej gry twarzą, p. Ostrowska pojęła dobrze i odegrała szczęśliwie, chociaż mniej efektownie, niż grająca zwykle tę rolę artystka.

O czwartkowem wystąpieniu p. Couqui w Esmeraldzie, nic nowego powiedzieć nie możemy; w artykule oceniającym pierwszy jej tryumf w tej roli, wyraziliśmy już całą admirację dla świetnego talentu pierwszej tancerki Wiedeńskiej; dodamy tylko, że oklaski i wywoływanie towarzyszyły jej i pod czas drugiego wystąpienia. Żałujemy iż nagła słabość p. Couqui nie dozwoliła jej w sobotę wystąpić w Katarzynie, mniemamy jednak, że słabość ta będzie jedynie chwilową niedyspozycją i nie pozbawi na długo publiczności warszawskiej, widoku tak znakomitej artystki.

Podczas ostatniego przedstawienia Esmeraldy, podczas nowego pas de deux, tańcowi panny Couqui towarzyszyła prześliczna melodja, wzięta z sławnej opery *Lombardów*, a wykonana solo na skrzypcach, przez p. Angera, członka orkiestry tutejszej, z doskonałością zasługującą na publiczną pochwałę, którą też chętnie oddajemy utalentowanemu artyście orkiestry naszej, nic już nawet nie mówiąc o smętnych dziejach solowego fagotu, który z takiem wysileniem towarzyszył tańcowi p. Tarnowskiego, pod czas tegoż samego pas de deux, wykonanego znakomicie przez piewszego tancerza.

Zapomnieliśmy zupełnie o poniedziałkowem przedstawieniu Chatki w lesie, utworu Syrokomli, którego niepospolita wartość artystyczna, dawno już zyskała należne od krytyki i od publiczności uznanie. Nie idzie nam tu wszelako o sprawozdanie z samej sztuki lecz o wystąpienie w niej dwóch młodszych artystów tutejszych, pp. Ostrowskiego i Sawickiego, z których pierwszy po Rychterze a drugi po Królikowskim, objął rolę w tej sztuce. Każdy łatwo zrozumie, że spadek po dwóch takich pierwszorzędnych artystach, po aktorach wyrobionych zupełnie i obdarzonych ogromnym talentem, stawia młodszych i mniej obdarzonych zastępców, w położeniu krytycznem. Dziwnem atoli zrządzeniem, pp. Ostrowski i Sawicki, zatrzymawszy w pamięci główne rysy gry utalentowanych poprzedników, potrafili dopełnić je szczegółami własnego już pomysłu i odegrali każdy swoją rolę, Marszałka i Płodozmiana, z powodzeniem przechodzącem wszelkie oczekiwania nasze. Obydwom nic zarzucić nie można: każda scena, każdy djalog, każda sytuacja, znalazły w nich wybornych przedstawicieli—szczerze winszujemy pp. Ostrowskiemu i Sawickiemu, tak sumiennego wystudjowania tych oryginalnych a tak wyrazistych postaci.

O piątkowem widowisku, złożonem z Mąk Tantala, farsy odrażającej i niesmacznej, z pięknej lecz znanej już powszechnie komedji, „Było to pod Wagram" i z monodramu arcy nudnego, Stefana z Pokucia, nie dajemy żadnego sprawozdania, sposobiąc się za to, do obszernego przeglądu przedstawionej, po raz pierwszy w Sobotę *Lary*, o której dramatycznych i lirycznych przymiotach, wiele już i różnostronnych pochwał słyszeliśmy.

Al.

gdy ten rodzaj kary nie udawał się gładko, dostojni panowie wydobyli noże z kieszeni, które w piersiach Domańskiego topiąc, dzieło swe uwieńczyli, a trupa pomiędzy krzakami w ziemię zakopali. Wyznaję, że przykre i bolesne jest podobne wspomnienie, lecz uczucie sumienia i hołd należny sprawiedliwości i prawdzie, zmusił mnie do podniesienia głosu. Pragnę przytoczeniem faktu powyższego, jawnego i urzędownie we wszystkich szczegółach sprawdzonego, zmitygować i uspokoić uniesienia gazety krakowskiej, która tylolicznie i aż do znudzenia zapozywała pewne pismo polityczne do usprawiedliwienia pomieszczonej kiedyś w jej szpaltach wzmianki, że w radomskiem jakiś obywatel kazał jednego czy dwóch włościan żywcem w ziemię zakopać. Że podobnego rodzaju działy się i u nas ekscesa, to nie ulega zaprzeczeniu, a całą ekskuzę naszą na tem jedynie ograniczamy, że popełniali je powstańcy lecz nie naród. Pytam się zatem, z czego się składało powstanie, czy z kurdów, czy z indjan, czy z japończyków, czy chińczyków? Nie, moi panowie, solidarność woli, czynu naszego rewolucyjnego i następstw onegoż do całego bez kwestji rozciąga się narodu. (Autor ma tu wyraźnie na myśli klasę wyższą i inteligencję, bo właściwy naród — lud, nie brał udziału w powstaniu i jego wybrykach, jak to tylokrotnie wypowiedzieliśmy *P. R.*) Takich samych faktów morderczych jak z Domańskim, naliczyła rewolucja około 2,000, a wszystkie mniej więcej tej samej barwy, tego samego principium i tej samej procedury. Ponieważ zaś głównym celem każdego stowarzyszenia społecznego jest bezpieczeństwo życia i mienia, pytam się więc: czy czynem takim dowiedliśmy światu, że posiadamy w śród siebie wykształcony żywioł istnienia narodowego? Czy posiadamy choć przymiot sami rządzenia i sądzenia u siebie?

* W *Gazecie Szlązkiej* zamieszczone było niedawno następne opowiadanie, zaczerpnięte przez nią z *Gazety Poznańskiej*: „W jednej z gmin powiatu konińskiego, włościanie niedawno własnowolnie przedsięwzięli „rozseparowanie gruntów; nie zważali oni na postanowienie komisji do spraw włościańskich, i rozdzieliwszy wszystkie pola, łąki i lasy na trzy części równe, dwie trzecie wzięli sobie, a jedną trzecię dali obywatelowi, pozostawiwszy mu przez szczególną grzeczność dwór z zabudowaniami gospodarskiemi i ogrodami. Rozkazano zrobić śledztwo co do tej samowolności włościan. Tymczasem w drugiej gminie tegoż powiatu, włościanie rozporządzili się jeszcze lepiej: podzielili oni nawet bydło i cały majątek ruchomy na trzy części i przywłaszczyli sobie dwie „trzecie". Ponieważ opowiadania w rodzaju powyższego zaczęły się pojawiać ostatniemi czasy dość często w niektórych gazetach zagranicznych, obok rozpraw o jakichś niby komunistycznych dążeniach włościan w królestwie, przeto redakcja *Dziennika Warszawskiego*, zwróciwszy uwagę na te dwa wypadki samowolności włościan i nieszanowania przez nich postanowień władzy rządowej, starała się stanowczo dowiedzieć, o ile ta wiadomość zgodna z prawdą. Redakcja otrzymała z pewnego źródła wiadomość, że: „*nic podobnego ani w konińskiem ani w innych powiatach komisji kaliskiej* (do której oddziału należy powiat koniński) *stanowczo nie zaszło*. — Z tej odpowiedzi okazuje się, że albo opowiadanie *Gazety Poznańskiej* powtórzone, oprócz przez *Szlązką* i przez wiele innych gazet niemieckich i polskich, zupełnie zmyślone, albo też (czyniąc bardziej niż nieprawdopodobne przypuszczenie), pomieniona samowolność włościan nie doszła do wiadomości władz rządowych, które wbrew twierdzeniu *Gazety Poznańskiej*, w żadnym podobnym wypadku nie miały potrzeby wytaczania śledztwa. Jeśli wspomnione wypadki samowolności włościan rzeczywiście miały miejsce, to redakcja *Dziennika Warszawskiego* prosi *Gazetę Poznańską* o wymienienie majątku, w którym to zaszło. Ale redakcja, opierając się na wiarogodnych doniesieniach, ma przyczyny sądzić, że tak wyż wyłuszczone opowiadanie, jak i wszelkie podobne temu opowiadania, napotykane w gazetach zagranicznych, są albo od początku do końca zmyślone, albo, za pośrednictwem przesady utworzyły się z wypadków, które w żadnym kraju nie mogą być zaliczone do rodzaju nadzwyczajnych, a tem mniej służyć za dowód jakichkolwiek dążeń komunistycznych w ludzie: w gruncie podobnych opowiadań, przy roztrząśnieniu, zwykle nic się nie okazuje, albo też znajduje się małoznaczące spasienie łąki bydłem, t. j. fakt, zdarzający się we wszystkich krajach, przyczem należy jeszcze zauważyć, że nie zawsze włościanie paśli swe bydło na gruntach obywatelskich, lecz zdarzało się i na odwrót, że bydło obywatelskie było ujęte na pastwiskach włościańskich. Wiemy to tylko, że obywatele nie pozostawiają bez skargi ani jednego przekroczenia ze strony włościan, nawet najmniejszego. Przeciwnie, pospieszają oni korzystać z każdego małoznaczącego wypadku, aby dowieść rządowi, jakoby w włościanach zupełnie zachwiane zostało poszanowanie dla cudzej własności, i ciągleby pragnęli, aby władze wojskowe posyłały włościanom egzekucje, strasząc tem, że jeśli nie będą przedsięwzięte w porę środki energiczne, to rząd nie będzie w stanie poskromienia swawoli włościan. Ale rząd patrzy na rzeczy swemi własnemi oczami i im tylko dowierza; potrafi on w razie potrzeby przedsięwziąć środki energiczne przeciw wszystkim nadużyciom, z jakiejbądź strony pochodziłyby one. Na zaszczyt zaś stanu włościańskiego, przeciw któremu systematycznie starają się podnosić kłamliwe obwinienia, należy powiedzieć, że nie bacząc na niedawny jeszcze zupełny żar buntu i na knowania stronnictwa rewolucyjnego w niższych stanach, którym czyniono obietnice najniepodobniejsze do ziszczenia i najniedorzeczniejsze, rząd dotychczas, z powodu małoważności nieporządków, jakich dopuszczali się włościanie, stanowczo nie widział potrzeby przywiązywać do takowych jakąkolwiek ważność lub przedsiębrać, oprócz zwyczajnych sposobów przywrócenia praw naruszonych, jakiebądź środki nadzwyczajne. Redakcja zatem *Dziennika Warszawskiego* będzie oczekiwała nazwy majątków, w których włościanie jakoby samowolnie dokonali rozdział gruntu i majątku ruchomego.

* *Pos. Z.* Pomiędzy katolikami miasta Poznania mówiącymi po niemiecku, krąży po podpisu prośba do wyższej władzy duchownej o założenie w tem mieście osobnej parafji niemiecko-katolickiej. Liczba katolików-niemców, zamieszkałych w Poznaniu i jego okolicach, wynosi najmniej 4,000, i rzeczywiście słuszność wymaga tego zadosyć uczynienia ich życzeniu naglącemu i często powtarzanemu, założenia odrębnej parafji.

* *Krak. Z.* W długim artykule pod tytułem: „O środkach podniesienia handlu w Krakowie", *Czas* podnosi kwestję, którą *Ognisko* Wielogłowskiego roztrząsnęło już wyczerpująco w kilku artykułach. W obszernym rozumowanym artykule *Czasu* powiedziano, że Kraków powinien i może być głównym składem całego handlu galicyjskiego, wszystkiego zboża galicyjskiego. *Czas* przemawia za przywiedzeniem do skutku poprzednio już rzuconej myśli praktycznej co do budowy szpichlerzy, powiada że ma być założona filja zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, lub banku anglo-austrjackiego, i mówi o potrzebie założenia w temże mieście składów dla wszelkich produktów galicyjskich. Kraków (podług tegoż artykułu) powinien być tem, czem są obecnie dla Galicji miasta Hamburg, Szczecin, Trjest i Wrocław, słowem hurtowni kupcy krakowscy powinniby zaopatrywać Galicję z pierwszej ręki we wszelkie potrzeby, gdy kraj ten otrzymuje obecnie z trzeciej ręki. Cel ten może być osiągnięty przez towarzystwo akcyjne lub inne, działające *viribus unitis*. Przedsięwzięcie podobne przyniosłoby towarzystwu korzyść, a krajowi dostarczałoby towary o wiele tańsze. Dotąd *Czas* przedrukowywał zwykle jedynie z *Gaz. Lwow.* artykuły utylitarne z dziedziny gospodarstwa państwowego; niniejszym zaś artykułem oryginalnym wchodzi na drogę, po której *Gaz. Nar.* kroczy już od kilku miesięcy.

* — Dla *Czasu* krakowskiego, pobyt w Peszcie cesarza austrjackiego ma nie dla samej tylko kwestji węgierskiej wielką doniosłość;pobyt ten będzie miał, podług *Czasu*, nie mniejszy wpływ i na zewnętrzną politykę austrjacką, na którą oddziała pomyślnie, nie tylko w ogólnym interesie wzmocnienia monarchji, jako naturalnego skutku uspokojenia umysłów, lecz także pod względem odrębnych interesów Austrji. W swym artykule wstępnym, *Czas* cofa się aż do zjazdu monarchów niemieckich w Frankfurcie i znajduje że Austrja, w porównaniu z Prusami, działa w stosunku do książąt niemieckich bezinteresownie. Monarcha austrjacki — tak *Czas* kończy swe przypuszczenia polityczne — chce mieć za sobą węgrów w Karlsbadzie. — Korespondent wiedeński do *Czasu* nazywa szczęśliwym kraj, który posiada takich patrjotów, jakimi są magnaci węgierscy z tak zwanego stronnictwa starokonserwatywnego, którzy zamiast trwonienia swych pieniędzy w Dreźnie i t. d. i zamiast szukania uciech, pozostali po latach 1848 i 1849 w kraju, nie tracąc czasu na użalania się, nie mając przed oczyma żadnego widma spisków, knowań podziemnych i nieustannych rewolucji i dodając w Peszcie nowego bodźca życiu społecznemu, naukom, literaturze, handlowi i przemysłowi; pracują też oni obecnie, gdy doczekali się odwiedzin cesarza, nad pojednaniem monarchy z narodem. *Czas* uważa taki kraj za szczęśliwy, a zatem przyznaje, że nie każdy kraj posiada takich patrjotów, i z tego powodu nie jest tak szczęśliwy.

* *Wien. Z.* Jego c. k. apostolska mość raczył przesłać hrabiemu Zichy, kanclerzowi nadwornemu węgierskiemu, list własnoręczny, którego większą połowę, jako najważniejszą, podajemy: „Kochany hrabio „Zichy! Ponieważ minęły godne pożałowania okoliczności, które zniewoliły mnie, w myśl postanowienia mego z 15 maja 1861 r. i mego listu własnoręcznego z 5 listopada 1861, do chwilowego ograniczenia zakresu działalności rady namiestnictwa węgierskiego, oraz do wyjątkowego oddania niektórych karygodnych czynności, skierowanych przeciw porządkowi publicznemu i przeciw bezpieczeństwu osób i majątków, pod juryzdykcję sądów wojennych w mojem królestwie węgierskiem, i nareszcie do rozciągnięcia juryzdykcji karnej tychże sądów do znajdujących się tamże c. k. urzędników, oficjalistów i strażników skarbowych, i ponieważ sądzę, że mogę z pewnością spodziewać się, że wszelkie knowania, obliczone na powrót tych okoliczności, rozbiją się o zdrowy rozsądek wiernego ludu mego królestwa węgierskiego i o czynność władz, uważam za stosowne „przywrócić w całej rozciągłości zakres działalności „mojej rady namiestniczej w królestwie węgierskiem, „chwilowo ograniczonej wyż wspomnionym moim listem własnoręcznym, znieść z dniem 1-m lipca r. b. „dotychczasową działalność tymczasową sądów wojennych, zaprowadzonych w Węgrzech z mocy wyż „wspomnionego postanowienia mego, i powierzyć znowu roztrząsanie karygodnych czynności sądom cywilnym, które co do przekroczeń prasowych, mają „zapatrywać się na istrukcję, którą jako dodatek do „obowiązującego w mojem królestwie węgierskiem „prawa prasowego z 27 maja 1852, upoważniam was „do ogłoszenia podług załączonego tu projektu, i dla „której udzielam niniejszem moje zatwierdzenie." — List ten datowany jest w Budzie, 8 czerwca 1865 roku.

**Kr. Z.* Król pruski oświadczył się znowu ze zdaniem nieprzychylnem dla izby deputowanych. Podczas przejazdu przez Anklam, król wywiadywał się o czynności zgromadzenia kontrolującego w tem mieście i zapytywał się, czy ściąganie batalionu landwery nie dało jakiego powodu do użalań się. Na odpowiedź majora, do którego zapytanie było skierowane, że nadeszły liczne podania z żażaleniami, król oświadczył, że oddawna dąży do tego, ażeby starsi ludzie doznali ulgi, lecz że izba deputowanych jest tak zaślepiona, iż nie chce zatwierdzić reorganizacji armji, mającej na celu dobro kraju. Po tak godnem podziwu i zaszczytnem powodzeniu, jest to trudnem zaprawdę do zrozumienia, lecz tak samo bezwątpienia będzie dopóty, dopóki podobni ludzie będą wybierani do izby; przy podobnym trybie, wszelkie starania rządu na nic się nie przydadzą.

* *La Patr. Rzym, 9 czerwca.* Mówią tu dziś, że mgnor Mérode podał się do dymisji z posady ministra wojny; nie ulega wątpliwości, że tym razem papież przyjmie jego dymisję, zwłaszcza, że ojciec św. jest naglony, ażeby się pozbył tego żywiołu cudzoziemskiego, od którego pochodził ślepy opór stawiany dotąd wszelkiej propozycji zgody i pojednania z Włochami. Taż sama właśnie kamarilla powstaje przeciw układowi proponowanemu przez p. Vegezzego, tak samo jak powstaje przeciw propozycjom rozwiązania kwestji rzymskiej, znajdującym się w broszurze p. Persigny; kamarylla ta chce utrzymania nadal nie tylko władzy doczesnej, lecz także nadużyć odwiecznych, połączonych z despotyzmem ze wszech miar bezwarunkowym. Błądzilibyśmy mówiąc, że opinja publiczna rzymian oświadcza się na korzyść rozwiązania proponowanego przez p. Persigny. Przeciwnie, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że utrzymanie władzy doczesnej papieża, żądane przez tego męża stanu, mogłoby być tu chyba narzucone przemocą, lecz nie zostałoby nigdy przyjęte przez rzymian dobrowolnie, chociażby to miał być tylko cień władzy, chociażby to była jedynie władza nominalna. Tylko za pomocą zniesienia rządu politycznego księży, można będzie wynaleźć podstawę trwałą, dla oparcia na niej gmachu pokoju, tak pożądanego dla każdego człowieka, mającego na sercu dobro ogółu. Reakcja administracji rzymskiej przeciw myśli zbliżenia się z Włochami, trwa dotąd i nawet sroży się obecnie z większą jeszcze siłą. Rocznica nadania ustawy, obchodzona uroczyście 4-go b. m. we wszystkich miastach półwyspu, nie wyłączając i Wenecji, wprawiła w ruch policję. Żandarmi piesi i konni, wojska linjowe, działa, wszystko stało w koszarach w pogotowiu dla uderzenia na lud rzymski, o którym sądzono, że jest dość nieroztropnym, ażeby dopuścić się demonstracji bezużytecznych w chwili, w której może się spodziewać rychłego końca swego męczeństwa. Rozczarowanie było zupełne: rzymianie wrócili wieczorem spokojnie do swych domów. — Puszczono w obieg i zalecono broszurę wydaną teraz przez księdza

Petroniusa Russo. Jest to obrona porwania młodego żyda Coëna i jego nawrócenia. Skandal spowodowany tą broszurą wywołał w publiczności rzymskiej jak największe rozdrażnienie.

* *Ind. bel.* w korespondencji paryzkiej podaje następujące szczegóły co do inicjatywy danej przez kardynała Wisemana obecnie toczącym się układom pomiędzy stolicą apostolską a królestwem włoskiem: Kardynał umierając przyzwał zaufanego człowieka, i doręczywszy mu plikę starannie opieczętowanych papierów, kazał mu ją osobiście doręczyć Piusowi IX. W liście bardzo nalegającym, taki jaki tylko umierający może napisać, silnie skłaniał papieża aby nie dał się powodować marnym natchnieniom polityki ludzkiej, i aby spełnił swój obowiązek względem tych opuszczonych kościołów. List był naglący i odwoływał się do sumienia Piusa IX-go, które jak wiadomo, bardzo jest bojaźliwe. Prócz tego kardynał napisał projekt listu papieża do Wiktora-Emanuela, i zapewniają, że papież tak był wzruszony postępkiem umierającego kardynała, iż uważał tę inicjatywę, jako radę z niebios pochodzącą, i nie chciał zmienić ani jednej litery w projekcie listu przygotowanym przez kardynała. Prócz projektu konkordatu, w wyżej wspomnionej plice znajdowały się osobiste listy kardynała Wisemana do samego Wiktora-Emanuela i do niektórych znakomitości przywiązanych do nowego rządu. Listy te, jak się domyślać można, przesłane zostały podług adresu jako testament umierającego; wiadomo co się dalej stało.

* *La Fr.* Przemagać zaczyna obecnie przekonanie, że p. Jefferson Davis sądzony będzie nie za zbrodnię morderstwa, lecz za zdradę stanu. Spostrzegamy nawet w tym względzie znaczną zmianę w tonie organów prasy amerykańskiej, które mówiły poprzednio tylko o szubienicy i rusztowaniu. Sam nawet *Herald* dopomina się o to, ażeby p. Jefferson Davis, po osądzeniu go i skazaniu, został po prostu posłany na wygnanie. W ten sposób rząd miałby za sobą zasługę wspaniałomyślności. Ze swej strony p. Davis posiada prawo, służące każdemu oskarżonemu, żądania ażeby sądzono go jako obwinionego o morderstwo, i ażeby dano mu sposobność oczyszczenia się z tego zarzutu. Zanim atoli proces rozpocznie się, p. Davis trzymany jest w ścisłem więzieniu. Niczego tam nie brakuje, nawet kajdan na rękach i nogach, jeżeli mamy wierzyć depeszy z Baltimore, ogłoszonej w *Inquirer*, wychodzącem w Filadelfji. A wszakże były prezydent Stanów południowych uznany został *de facto* za stronę wojującą, albowiem prowadzono układy z nim lub z jego ajentami, którzy reprezentowali go przy wymianie jeńców, i sam p. Lincoln miał konferencję z wice-prezydentem Stephens'em, jako ze stroną wojującą i z równym sobie, a nie ze zdrajcą lub buntownikiem.— W tym samym przedmiocie *La Patr.* pisze: Co do procesu p. Jeffersona Davisa, spostrzegać się daje znaczna zmiana w usposobieniu niektórych dzienników amerykańskich, które okazywały się z początku najzawziętszemi względem byłego prezydenta Stanów południowych. Dzienniki te zalecają teraz miłosierdzie i wynurzają zdanie, że w razie wydania przez sąd okręgu Kolumbji wyroku skazującego na karę śmierci, władza wykonawcza złagodzi bezwątpienia tę karę i poszle p. Davisa na wygnanie. Co się tyczy jenerała Lee, o aresztowaniu którego donoszono kilkakrotnie stanowczo, *Cour. des Et. Un.* z 30 maja uważa, że wiadomość ta jest wielce wątpliwa. ,,Żaden ,,wzgląd (powiada ten dziennik), ani żaden podstęp ,,nie zdołałby usprawiedliwić podobnego środka." Ostatni numer dziennika *Cour. des Et. Un.* ogłasza nowe szczegóły dotyczące więźniów osadzonych w forcie Monroë. *La Patr.*, powtarzając te szczegóły, pozostawia pomienionemu dziennikowi odpowiedzialność za nie. Przytaczamy te szczegóły. Natychmiast po wylądowaniu, wprowadzono więźniów do twierdzy przez bramę południową i umieszczono ich w kazamatach, które przysposobiono dla nich na prawo od baterji morskiej. Miano umieścić więźniów w 10 numerach, rząd bowiem zamierzał z początku trzymać ich wszystkich razem w forcie. P. Davis wyglądał bardzo dobrze i nic na jego twarzy nie zdawało się zdradzać niespokojności umysłu. Miał on na sobie ubranie szaraczkowe z sukna jakie używane było do robienia mundurów dla wojska skonfederowanego. Chód jego był pewny i fizjonomja wydawała się szczerą i otwartą. Zeszedłszy po schodach wiodących do kazamat, p. Davis i jego towarzysz, p. C. C. Clay, zostali rozłączeni i odprowadzeni każdy do innej celi. Były prezydent zajmuje tył kazamaty, podzielonej murem blindowanym na dwie części. W oknach tej celi znajdują się kraty żelazne bardzo gęste i mocno przytwierdzone do muru; drzwi obite są żelazem i mają bardzo mocne zawiasy i podwójne zamki. Dwaj żołnierze stoją ciągle na warcie w samej celi, podczas gdy w drugim pokoju znajduje się około dwudziestu ludzi pod komendą oficera, którego obowiązkiem jest pilnować, ażeby więzień nie uciekł. Nie wolno p. Davisowi z nikim rozmawiać, ani też nikomu nie dozwala się przemawiać do niego. Jednem słowem, znajduje się on literalnie jeszcze za życia w grobie. W nocy obaj żołnierze trzymający wartę, sypiają w celi p. Davisa; zmieniają ich co dwie godziny. Wzbroniono więźniowi mieć u siebie światło po zachodzie słońca. Do dziennika *Inquirer*, wychodzącego w Filadelfji, piszą: Osoba wiarogodna, która przybyła z twierdzy Monroë, opowiada, że p. Davis ma na obu nogach kajdany, połączone z sobą łańcuchem na trzy stopy długim.

* *Rus. Inw.* Przed odjazdem Jego Cesarskiej Wysokości Namiestnika Kaukazu z Tyflisu, szlachta gubernij tyfliskiej i kutaiskiej podała na ręce Jego adresa do Najjaśniejszego Pana, z wynurzeniem najpoddanniejszych uczuć z powodu zgonu ś. p. Cesarzewicza Następcy Tronu. Po przedstawieniu tych adresów Najjaśniejszemu Państwu, Wielki Książę Namiestnik raczył przesłać podającym następujący telegram: ,,Ich Cesarskie Mości zleciły mi oświadczyć szczere podziękowanie za czułe adresa."

* — Korespondent z Siergiopola donosi co następuje o teraźniejszym stanie rzeczy w Czuguczaku, po zajęciu tego miasta 15-go stycznia przez dunhanów: ,,Faktorja nasza strzeżona jest przez powstańców, którzy posyłają tam wartę z 10-u ludzi. Cerkiew znajduje się w tymże stanie w jakim była przez nas opuszczona; dunhanie zamierzali wejść do niej, z powodu pogłoski że tam są ukryte działa, ale powstrzymani zostali przez znajdującego się przy faktorji podoficera urlopowanego rosyjskiego, rodem tatara, który zagroził im zemstą ze strony rosjan. Miasto prawie całe jest zniszczone, a mieszkańcy jego, plemion mandżurskiego i sebe, wycięci zostali w pień. Naoczny świadek twierdzi, że na ulicach leży około 700 trupów, a około 300 osób, które ratowały się ucieczką w step, zamarzły tam lub pozabijane zostały przez kirgizów. Około 70 mandżurów, którzy zamknęli się w fortecy, dotąd się tam trzymają; reszta służby pomordowaną była na początku katastrofy 15-go stycznia, w dniu nowego roku u chińczyków; wraz z nią polegli Chebej Ambani, gubernator, i Boglos Ambani, vice-gubernator. Powstańców wspierają kirgizi bajdżygitowskiego i kyzajewskiego plemion, których liczba w mieście wynosi około 1000, a powstańców dunhanów około 1,500 ludzi, wraz z mieszkańcami Czuguczaku. Przybyszów obcych dotąd nie masz żadnych, ale spodziewane są posiłki z głębi Chin, mianowicie, z pokolenia salo-dunhani, obejmującego w sobie prócz licznej własnej ludności, podobno napływ wszelkich powstańców z całych Chin. W Czuguczaku dowodzi powstańcami miejscowy iman Chozret.

* *Rus. Wied.* Dnia 9-go maja odbyło się w Mińsku założenie kamienia węgielnego do cerkwi prawosławnej Wniebowstąpienia Pańskiego, przy której znajdować się będzie szkoła dla dzieci ze stanu duchownego. Na budowę cerkwi, z rozporządzenia hrabiego Murawjewa, wyasygnowano 18,000 rs. Szkoła zaś będzie zbudowaną na rachunek sum udzielonych z rozporządzenia najśw. synodu.

* *Wil. Wiest.* Dnia 25-go maja, na przedmieściu m. Wilna, Nowogrodzie, nastąpiło otwarcie prywatnej szkoły ludowej dla starozakonnych, w obec pp. kuratora okręgu naukowego, inspektorów okręgowych, dyrektora miejscowej szkoły rabinów, rabina gminy wileńskiej, deputatów gminy nowogrodzkiej starozakonnych i innych znakomitych osób starozakonnych. Po kilku gorących i zachęcających wyrazach, zwróconych przez p. kuratora do utrzymującego nowootwierającą się szkołę p. Lam, chór śpiewaków z uczniów szkoły rabinów odśpiewał modlitwę za Cesarza, w języku ruskim, oraz hymn narodowy. Następnie szkoła uznana za otwartą. Uczniów obecnych było 38.

* W *Medicinskom Wiestniku* donoszą, że w Petersburgu panuje odra, tak między dziećmi jak i między dorosłymi.

* Podług *Mosk. wied.* przy moskiewskim komitecie opiekuńczym utworzony został z lekarzy oddzielny komitet lekarski, zawierający, w jednym z zakładów towarzystwa filatropijnego, znajdujących się w środku miasta, urządzić niewielki zakład leczniczy, sposobem pierwszej próby. Do zakładu tego biedni zgłaszać się mogą codziennie w godzinach oznaczonych i korzystać tak z rad doktora jak i z lekarstw, bez żadnej zapłaty. Oprócz tego w razie potrzeby, będą dokonywane pomniejsze operacje chirurgiczne.

* *Goł.* Zarząd gminy miejskiej przygotowywa dla obywateli stołecznych dar wspaniały: mówimy tu o pięknym gmachu jaki ma być wzniesiony na placu Siennym dla handlu, odbywającego się teraz na wozach, i na owych bezkształtnej powierzchowności skrzyniach, ustawionych po lewej stronie placu, zaczynając od cerkwi Zbawiciela. Projekt gmachu już jest zatwierdzony przez główny zarząd dróg komunikacji; zamierzają wznieść takowy na fundamencie granitowym, w którym będą urządzone lodownie, piwnice, składy; ściany gmachu będą szklanne, a wszędzie będą przeprowadzone fontanny z wodociągów wody newskiej; w około urządzone zostaną rezerwoary białe marmurowe, a publiczność, zamiast kupować na pół usnięte karpie i okonie z brudnych statków rybackich, jak to teraz ma miejsce, będzie najprzód cieszyć i drażnić swój apetyt, bawiąc się wesołem pluskaniem w rezerwoarach z białego marmuru sterliadi, pstrągów, i innych atrybutów ruskiej gościnności, oraz nieskończonych uczt naszych. Projekt ten przynależy się budowniczemu francuzkiemu Geoffriot i spółce.

* *Twer. gub. wiad.* Włościanie 3-go rewiru południowego, powiatu zubcowskiego, na wypadek pożaru zaprowadzili kosztem gminnym bosaki, widły, beczki i drabiny, obok rozpisania, kto z włościan z jakiem narzędziem ma się stawiać do pożaru. W niektórych gminach i wsiach pozaprowadzano także sikawki.

* *Rus. Inw.* Z obwodu turkiestańskiego donoszą, że w forcie Merke, d. 10 marca, o godzinie 5-ej, minucie 43 z rana, było mocne trzęsienie ziemi, które trwało minutę czasu, przy wielkim huku i grzmotach; wstrząśnienia szły w kierunku od gór łańcucha aleksandrowskiego z południo-zachodu na północno-wschód, a były tak mocne, że szyldwachy w forcie popadały na ziemię. Północno-zachodnia ściana fortu w jednem miejscu pękła, a wieża strażnicza jest uszkodzona. W półtrzecia godziny trzęsienie ziemi powtórzyło się, ale już słabsze, i trwało 5 sekund.

* *Mosk. Wied.* Dnia 27-go maja zakończył życie w Moskwie profesor historji powszechnej, Stefan syn Bazylego Jeszewski, po długiej i ciężkiej chorobie. Z jego zgonem nauka ruska poniosła znaczną stratę; zmarły był jednym z najbardziej niezmordowanych pracowników; artykuły o wolnych mularzach (w Rus. Wiest.) pisał już podczas swej ostatniej choroby. Liczył on 36 lat przy zgonie, i wiele można się było spodziewać po jego działalności, ale nie wiele z tego co obmyślał i przygotował wyszło na świat.

* W rozkazach do wojsk warszawskiego okręgu wojennego czytamy: Naczelnik artylerji okręgu warszawskiego, jenerał-adjutant Schwarz, otrzymał urlop za granicę; w nieobecności zaś jego dowództwo powierzonej mu artylerji ma objąć pierwszy pomocnik, jenerał-major *Sawicz*.

* Dyrektor honorowy muzeum podaje do wiadomości, że z upoważnienia władzy edukacyjnej, kolekcja obrazów stanowiąca oddział muzeum sztuk pięknych, urządzona tymczasowo w lokalu szkoły sztuk pięknych, dla artystów, amatorów i publiczności, otwartą będzie do zwiedzania bezpłatnie, dwa razy w tygodniu, to jest w niedzielę i czwartki od godziny 10 z rana do 2 z południa, poczynając od dnia 10 (22) czerwca r. b.—Dyrektor honorowy muzeum, *Karnicki*.

* Bank polski rozpoczął już wydawanie obligacji pożyczki premjowej, o których nadejściu do Warszawy donosiliśmy.

* W rozkazie do zarządu administracyjnego miasta Warszawy z dnia 2 (14) czerwca czytamy: W zakładzie wód mineralnych sztucznych w ogrodzie saskim, jeden z wyższych urzędników miał sobie podanem zamiast żądanej wody gorzkiej, rozcieńczony kwas solny, w skutek czego ciężkiej uległ chorobie. Zarządzone śledztwo wykryło, że robotnik przekonawszy się, iż na etykiecie flaszki napisane było woda gorzka, nalał z tej flaszki kwasu solnego. Protokół śledczy odesłano prokuratorowi królewskiemu przy sądzie kryminalnym dla pociągnięcia winnych do sądowej odpowiedzialności. Z protokółu śledczego osiągnięto przekonanie, że w zakładach wód mineralnych do czyszczenia kufelków używają rozcieńczonego kwasu solnego; na wniosek urzędu lekarskiego wydano zarządzenie do dyrektorów zakładów wód mineralnych sztucznych w ogrodzie saskim i krasińskim, aby do czyszczenia naczyń pod żadnym pozorem nie używali rozcieńczonego kwasu solnego, tylko octu wzmocnionego. Dla dopilnowania zaś wykonania, polecono lekarzom miejskim aby co tydzień odbywali rewizje w zakładach, czyli to rozporządzenie należycie jest wykonywanem.

* W tem przekonaniu, że wiadomość o cenach różnorodnych artykułów żywności na targach warszawskich może interesować ogół mieszkańców i w wielu razach stać się użyteczną wskazówką w stosunkach handlowych i ekonomji domowej, podobnie jak o targu piątkowym zeszłego tygodnia, tak i o cenach ostatniego piątku, podajemy wydatniejsze szczegóły. W ogóle dowóz wszelkiego rodzaju produktów był również znaczny jak i w zeszły tydzień, nierównie atoli większa była dostawa kartofli, z któremi fury, nie mogąc się pomieścić na targu za Żelazną Bramą,

licznym taborem stanęły na placu bankowym od strony pałacu Zamojskich; bezwzględnie na przednówek cena kartofli była nader umiarkowaną, po kop. 80 za korzec. Nabiału było również więcej jak w przeszły piątek; dobrej śmietany można było kupić po kop. 20 za kwartę, t. j. mniej o kop. 5, w porównaniu z ceną w poprzednim artykule naszym podaną; na targu Ordynackim cena była jeszcze niższą, oddawały tam włościanki dobrą śmietanę po kop. 18; w ogóle nabiał na Ordynackiem był tańszy, co zapewne wynika ztąd, że okoliczni mieszkańcy choć mają targ pod ręką, udają się na większe targowisko, t. j. za Żelazną Bramę. Za masło świeże u włościanek płacono kop. 22½ za funt, u szlachcianek kop. 30. Cena średnich raków wynosząca w zeszły piątek kop. 90, obecnie zmniejszyła się na kop. 60, większych raków prawie wcale nie było. Ogrodowizny w wygórowanej trzymają się cenie: średni ogórek kop. 12, młodej marchewki pęczuszek kop. 18, kopa małych szparagów kop. 60, strączków młodych kwarta kop. 7½. W przeszły piątek ogrodnicy tłómaczyli się suszą, teraz znów usprawiedliwiali wysoką cenę ciągłym niby deszczem. Biedni my konsumenci, czy sucho czy mokro, czy ciepło czy zimno, wszystkie te zmiany nie przynoszą nam korzyści, a dla nagannej przebiegłości producentów, gotowym są zawsze dla nich argumentem. Czereśnie krajowe jeszcze bardzo drobne; sprowadzone z zagranicy koleją żelazną żydówki oddawały po kop. 15. Kurcze średnie kop. 25, młoda kaczka kop. 30. Na urodzaj..... prosiąt skarżyć się nie możemy, a choć ich było mnóstwo, średni prosiak kosztował kop. 90; w ogóle prosięta były bardzo drogie, ale za to tłuściuchne, a przedewszystkiem z wysokim wokalnym talentem. Jajek kopa kop. 55. Cebuli funt kop. 14. Co do ryb: jesiotra za Żelazną Bramą funt kop. 12, na Starym Mieście kop. 19; węgórz za Żelazną Bramą funt k. 18, na Starem Mieście k. 22½. Oczywista więc jest korzyść kupowania ryb na targu głównym; funt żywych lecz drobnych szczupaków kop. 35. Plac za Żelazną Bramą w dnie piątkowe bywa częstą widownią zajść prawdziwie dramatyczno-komicznych—tu i owdzie pojawiają się sceny budzące ciekawość, nie bez przestrogi dla widzów. I wczoraj także byliśmy świadkami pociesznego zdarzenia. Deńszczyk miał w koszu żywego węgorza, a chcąc u innej rybaczki dokupić drugiego, tak niefortunnie nachylił się nad balię, że węgórz jednym rzutem wydostał się z kosza i wpadł do balji, w której było kilkadziesiąt węgorzy; żydówka oddawała węgorza śniętego, deńszczyk nie chciał przyjąć nieboszczyka, wytoczyła się sprawa przed milicjanta; skarżący utrzymywał, że jego węgórz był żywy skoro sam z kosza wyskoczył, żydówka przytaczała, że węgórz wpadłszy raptem w zimną wodę mógł się przestraszyć i nagle życie zakończyć; milicjant zadumał się nad tym głębokim argumentem — a nie chcąc w tak trudnej sprawie obciążyć swego sumienia nietrafnością wyroku rzekł z powagą do obu stron spornych: „zaczekajcie trochę ja pójdę poradzić się starszego, a tym czasem lubieznyj brat," odezwał się do deńszczyka „przypomnij sobie dobrze jak twój węgórz wyglądał."

* Wyścigi konne na mokotowskiem polu o których szczegółowy program podaliśmy w Nrze 94 naszego Dziennika, odbędą się w dniach 5 (17) i 6 (18) bież. m. tak samo jak w latach zeszłych; — bliższe szczegóły co do porządku podała gazeta Policyjna, a między innemi, że wszystkie pojazdy przybywające na plac wyścigów, wyjechawszy za rogatkę na prawo, postępując jeden za drugim drogą przy okopach i tym porządkiem zajeżdżały za galerję z tyłu, gdzie wysiadać będą osoby w bilety opatrzone, poczem odjeżdżać mają w przedłużeniu za barjerę i uszykować się za galerją w szeregach nie dłuższych jak galerja; że żaden pojazd nie może znajdować się w innem miejscu, osoby zaś któreby przybyły na plac w pojazdach bez biletów dla przypatrywania się, lubo w porządku doprowadzone zostaną do galerji, przejechać muszą na drugą stronę obarjerowania, i wraz z pojazdami próżnemi w szyku dla tychże przepisanym w tyle za galerjami pozostawać; że opłata kopytkowego dokonywać się ma przy wyjezdzie z miasta a kwity pozyskane oddawane być winny przy powrocie tak w rogatce mokotowskiej jako też i jerozolimskiej; że przyprowadzanie psów jak najsurowiej wzbronione. Wszystkie osoby w dniach rzeczonych udające się na wyścigi przez rogatki mokotowskie i jerozolimskie, wolne są od okazywania jakichkolwiek bądź dowodów legitymacyjnych.

* W ogrodzie saskim robią się już przygotowania do zabawy loteryjno-fantowej, o której już wspominaliśmy; którego dnia wszelako zabawa ta się odbędzie, dotąd niewiadomo z pewnością.

* *G. Handl.* Dowozy dalsze trwają, d. 14-go wagi miejskie więcej były w ruchu, przeważono bowiem i złożono na pomostach 736 pudów wełny, z różnych dominiów, w tej ilości 276 pudów przez kupca Gingolda z Radzymina sprowadzone; najwięcej wszakże ruchu jest w składzie bankowym, gdzie 14-go przeważono i przyjęto 1,663 pud. 25 funtów; partje większe były: 131 pudów 18 funtów z Wojciechowca, p. Felicjana Grodzickiego; 133 pudy 12 funt. z Białaczowa, hr. Władysława Małachowskiego; 196 pudów z Pacyny, p. Roeslera; 102 pudy z Falęcic, p. Mysyrowicza; 100 pudów z Babska, p. Okęckiego; 361 pud. 23 funt. z Łęczny, p. Ludwika Grabowskiego. Wszystka dostawiona na plac wełna do godziny 6-ej d. 14-go po południu wynosi 5,512 pud. 20 funt. Mycie wełny w ogóle nie jest nieudatne; białością odznaczają się partje z Wojciechowca, Pacyny, Babska i t. p., z mniejszych partij podziwiano prawdziwie ładnie mytą wełnę z Łychowa p. Bergsona. Słyszeliśmy wprawdzie o nastąpionem kupnie dwóch partij wełny, lecz cena jeszcze jest sekretna, i nie możnaby ją za normę przyjąć, gdyż operacja ta jest czysto-spekulacyjna i niebawem zapewne wełna rzeczona z ręki do ręki przejdzie. O ile z pozoru wnosić można, ceny nie będą niższe jak zeszłego roku na jarmarku tutejszym płacono; już to samo, że większa część obywateli ziemskich składa swą wełnę do składu bankowego, daję tę pewność, iż producenci nie dadzą się pociągnąć za prądem niekorzystnych zagranicznych doniesień i będą woleli oczekiwać polepszenia się tendencji, mając w tym względzie ułatwienia z powodu możności otrzymania zaliczeń na wełnę od Banku Polskiego. Z fabrykantów przybyli Moes z Pilicy i Choroszczy, i inni z naszych fabrycznych miast. P. Wohrman z Rygi jest również na jarmarku reprezentowany. Z zagranicznych zaznaczamy pobyt pp. Hilgers oraz Schirmana z nad Renu, p. Freund z Wrocławia, braci Henszlów z Kempna; pierwsi dwaj zapewne jutro i pojutrze rozpoczną swe zakupy, bo śpieszą ztąd na jarmark berliński, który 20 b. m. się rozpoczyna. Sprzedaż tryków postępuje; pan Sztein zbył 10 sztuk 2 i 3-letnich, po wysokich cenach, z Serokskich sprzedano 2 sztuk za 38 i 45 rs.; z Bożej Woli również kupiono 14-go kilka sztuk; przybyło jeszcze z Pass hr. Platera 24 sztuk tryków, za które żądają od 15 rs. do 100 rs. za sztukę.

* — Dowozy wełny przez dzień 15-ty trwały bezustannie; wszystkie trzy wagi miejskie były czynne i przeważyły razem 1,830 pudów; znaczniejsze partje były: 112 pudów z Guzowa, S. Natansohn; 134 pudów z Lisowa, Sleszyńskiego; z rozmaitych dominiów przez kupców dostawiono: 163 pud. Zelmana Ceymach z Płońska, 95 pud. Berka Tyllet z Ostrowa, 132 pud. Nuty Goldstein z Nasielska, 149 pud. Rosenponcer z Warki, 122 pud. Saltzmana z Siedlec. Nadto przyjęto na skład bankowy 1,103 pudy, w tej liczbie 208 pud. Joanny Kuczyńskiej z Korczewa, oraz 183 pudy z Czemiernik i Gułowa hr. Krasińskiego, zakontraktowane poprzednio przez G. A. Fiedlera. Dotąd więc dowozy wszystkie wynoszą 8,446 pudów. Fabrykanci krajowi ze Zgierza, Łodzi, Ozorkowa i innych miast, w znacznej liczbie przybyli, nadto p. Skirmunt z Rygi i inni fabrykanci z Cesarstwa, a z zagranicznych kupców, Aschkenasi, Katzenelebogen, Goldmann i inni z Prus. Pomimo święta d. 15-go targ był ożywiony, oglądano wełnę; ustanawiano ceny, zbliżano się wzajemnie; z tego wszystkiego pokazuje się, że producenci żądają wyższych cen jak zeszłoroczne, że fabrykanci zamierzają kupować, gdyż żadnych nie mają zapasów, a żądania wyrobów wełnianych znacznie się powiększyły; zagraniczni zaś kupcy jeszcze się trzymają na uboczu, ale widać w nich chęć do kupna. W takiem położeniu rzeczy sprzedano 15-go mniej więcej 600 centn. Nabywcami byli: Fiedler z Opatówka, Mencke z Łodzi, Skirmunt z Rygi, S. L. Margulies z Ozorkowa, oraz nadreńscy kupcy Hilgers i Schirmann, o których wyżej wspominamy; między innemi płacono za wełnę pochodzącą z Przegalin po 101, z Babska po 103, z Konstantynowa po 108, z Chotycza po 100 talarów i t. d., pokazuje się więc, że stosownie do piękności mycia, ceny stawiają się o 2, 4, 6 nawet do 8 talarów na cent. wyżej jak na przeszłorocznym jarmarku płacono. Nabywanie baranów nie mniej żywo postępuje, Sztein sprzedał 15-go znowu 5 sztuk po 150 do 300 rs., Seroki 6, po 30 do 50 rs., Boża Wola 14-go i 15-go 20, po 30 do 75 rs., a Passy 8, po 30 do 50 rs.

---

* *Tygodnik Illustrowany* N. 298, wyszedł z druku i zawiera: Słówko o Koperniku i jego systemie (z drzeworytem).—Kronika tygodniowa.—Zdrojowisko w Jastrzębiu w górnym Szląsku (z dzeworytem.)—Ojcowska wola (z czterema drzeworytami.), dalszy ciąg.—Na cmentarzu poezja.—Rozmaitości.—Korespondencja Tygodnika ilustrowanego.—Szachy.—Rebus.—Kartki z podróży (dokończenie).—Moja smutna poezja.—Fragment poezja.—Kościół św. Krzyża w Krakowie.—Wędrówka artystyczna po Krakowie.—Korespondencja od redakcji.

* *Wędrowiec*, N. 128, z dnia 14 Czerwca 1865 roku mieści: Malta i jej mieszkańcy (z 2 drzeworytami);—Postanowienie, poezja z H. Heine;—Kronika zagraniczna;—Podróż z Shanghai do Pekinu, (dokończenie z 2 drzeworytami);—Hugo Wilk (dalszy ciąg);—Excentryczności amerykańskie (z 3 drzeworytami.)

* *Listy niewłaściwie do skrzynek pocztowych włożone*, w dniu 16 czerwca (4 maja) r. b. a mianowicie: pod adresem, Antoni Sosnowski w Satanówce przez Husiatyn, Franciszek Darszewski w Rydze, Sukert w Brześciu Litew., jeden list bez adresu opieczętowany na laku monetą.

* W dniu 4 (16) czerwca 1865 roku urodziło się w Warszawie: *Chrześcijan* płci męzkiej 11, żeńskiej 17; *Starozakonnych*: płci męzkiej 7, żeńskiej 5; razem 40; zaślubieni: *Chrześcijanie*: Łapiński Ludwik urzędnik tow. kred. ziem., z Ziegler Emilją; Grajnert Franciszek obrońca sądowy, z Bernhardt Anną; Dobrzyński Adam czeladnik kowalski, z Kossakowską Marjanną garkuchnię utrzymującą; Perkarski Walenty wyrobnik, z Maliszewską Anielą służącą; *Starozakonni*: Szatrosz Fajwel, z Grynberg Chają; Rubanowicz Lewek, z Cukiert Chają; Wolfisz Hersz handlujący, z Kaplowicz Haną; Dystel Wolf, z Szultz Frajdą; zmarli: *Chrześcijanie*: Suchocki Bazyli lat 68 emeryt; Cichocka Katarzyna lat 64; Jasińska Rozalja lat 65; Morgensztern Zuzanna lat 69, wdowa po ślusarzu; Wilamowska Elzbieta lat 60; Potanowicz Feliks lat 65 wyrobnik; Rauch Ewa lat 41, wyrobnica; Banaszkiewicz Stanisław lat 69, szlifierz; Grzelkowa Małgorzata lat 64; Pyrz Anna lat 48, wyrobnica; Szczeptycka Leokadja lat 4, córka urzędnika; Stieban Karolina lat 2, córka wyrobnicy; Zawadzki Ignacy rok 1 mies. 6, syn ślusarza; Gross Balbina rok 1; Blum Józefa rok 1, córka szewca; Gembarski Edmund mies. 8, syn rzeźnika, Tyś Rozalja mies. 8, córka służącej; Eeinger Marja mies. 7, córka fabrykanta; Malbrocki Ludwik mies. 10, syn służącego; Szarowska Rozalja mies. 3, córka szewca; Kamiński Juljan mies. 5, syn oficjalisty; Szpadkowska Lubomira mies. 4, córka budowniczego; Piotrowska Aleksandra dni 9; Jastrzębowska Matylda mies. 3, córka obywatela; Gołembiewski Robert dni 6, syn służącej; Dziecię płci żeńskiej nieżywo urodzone; Rauch Antonina dzień 1, córka wyrobnicy; *Starozakonni*: Cwajgenhaft Josek lat 70, szynkarz; Harszaft Szymon rok 1; Goldsztein Dyna mies. 7; Sokołowski Hersz mies. 6; Cymerman Abram mies. 5; Władysław Zysia dni 21; Kletner bezimienna dni 2; Lajtman bezimienny dni 7; Rozenblat bezimienna dzień 1; dwoje dzieci nieżywo urodzonych.

---

* W dniu 4-m (16-m) czerwca przyjechali do Warszawy jenerał kawalerji *Łanckoj* z Lublina, rzeczywisty radca stanu *Chodyński*, kamerjunkier dworu hr. *Tyszkiewicz*, szambelan dworu hr. *Starzyński*, oraz rzeczywisty radca stanu hr. *Uruski* z Petersburga.

Prasa polska za granicą.

Dzienniki zagraniczne polskie przynoszą nam dziwny dokument, mianowicie list p. Władysława Platera, mieszkającego pod Zürichem w swej willi Broelbergu, w którym grozi wszystko poroztrącać, jeżeli sobie pozwolą napastować jego świętą osobę. Wyraźnie p. Plater został draśnięty do żywego, szczegółami podanemi przez korespondenta *Dzien. Warsz.* z Zürichu [1]) przed kilkonastoma dniami, o jego zajściach z rodakami wychodźcami w tem mieście, i o użyciu przez niego sumy pieniężnej, przeznaczonej na kupno broni dla powstania. Zgadzamy się iż bardzo jest przykrem, kiedy wychodzą na jaw czyny, które uważano już za pogrzebane w cieniu, i bardzo bolesnem jest, chętnie przyznajemy, jeżeli się pozostało czystym, mieć sobie przypisywany czyn haniebny; lecz kiedy tak jak p. Władysław Plater, założyciel *Ojczyzny* i *Weise Adler*, używało się i nadużywało jawności, a wraz z nią obelg i potwarzy, nie przystoi jakoś wywijać mieczem po otrzymaniu rany od broni, którą się zadawało ciosy tak bez skrupułu. Nie mamy żadnego wstrętu do przełożenia przed oczy naszych czytelników listu p. Władysława Platera, jakkolwiek zbyt żywego, listu ogłoszonego dotąd w *Ojczyznie* i *Czasie*, a który, jak należy się spodziewać, będzie powtórzony przez wszystkie dzienniki zagraniczne polskie. Zastrzegamy sobie tylko kilka do niego uwag. List ten z pominięciem wstępu nie budzącego zajęcia, jest następujący: „Organ urzędowy rosyjski, *Dziennik Warszawski*, miota nieustanne obelgi na polaków służących sprawie narodowej; nie daje nawet pokoju umarłym, zasłużonym mężom i poniewiera czcigodną „ich pamięcią. W tych gorszących i zabezpieczonych „od wszelkiej odpowiedzialności napadach, dopuszcza się nikczemnych potwarzy, przeciw ludziom znanym z prawości charakteru i poświęcenia się dla „sprawy publicznej. Obelgi te dla patrjoty polskiego „są zaszczytem i jako takie Polska je ocenia. Gdyby „jednakże, jakikolwiek organ moskiewski za granicą, „poważył się dopuścić podobnych napaści, oświadczam „co do mojej osoby, że będę żądać publicznego zadosyćuczynienia i *kary* na jaką się narażają potwarcy, „gwałcący wszelkie prawa moralności i sprawiedliwości. *Władysław Plater*".

List ten wyraźnie napisany jest *pro domo sua*, to jest we własnej sprawie przez p. Platera. Jest on wynikiem gniewu doznanego przez niego, z powodu napaści wymierzonych przeciwko jego osobistości przez zürichskiego korespondenta *Dzien. Warsz.*, który, jeżeli wierzyć *Ojczyznie*, byłby zarazem i korespondentem *Głosu Wolnego*, a w każdym razie byłby w możności posiadania dokładnych wiadomości. Przedewszystkiem jedno uderza w tym liście,—pochwały jakie jego autor oddaje sam sobie i jakie każe oddawać sobie przez Polskę. W istocie powiada on „potwarzy przeciw ludziom znanym z prawości charakteru „i poświęcenia się dla sprawy publicznej. Obelgi te „są dla patrjoty polskiego zaszczytem i jako takie „Polska je ocenia". Ludzie najcnotliwsi, jak wiadomo, nie zawsze najgłośniej mówią o swych cnotach.

---

[1]) Patrz Nr. 121.

Druga rzecz jeszcze uderza w liście p. Platera, to jest nieszczęsne dążenie patrjotów, lub też ich udających, do mięszania zawsze swej osobistej sprawy z sprawą narodu. Ponieważ *Dzien. Warsz.* odsłania ambicyjne zamiary, interesowne rachuby, rozdwojenia, kłótnie tej lub owej koterji, która rości sobie pretensję do uosobniania ojczyzny, ponieważ dotykalnie wskazuje bezeceństwa i brudy tych mniemanych odrodzicieli Polski, który po większej części rzucili się do zawichrzeń jedynie dla tego, aby żyć wygodnie kosztem funduszów wyciśniętych z narodu przez terroryzm,—wrzeszczą oni, że obrażamy Polskę, że godność narodowa jest dotknięta w napaściach wymierzonych przeciw ich osobom. Nie, naród nie jest dotknięty, kiedy *Dzien. Warsz.* przeciwnie, zawsze z wielką starannością odłączał naród od tych niegodnych osobistości, które przywłaszczały sobie prawo reprezentowania go i które przemawiały i działały w jego imieniu przez trzy lata, tak jakby Polska była jaskinią złodziei i zbójców. Powiadają że *Dzien. Warsz.* obrzuca błotem wszystko co jest polskie, ludzi i rzeczy, że pod jego piórem płyną i rozlewają się obelgi i potwarze. Lecz *Dzien. Warsz.* nie powiada nic z siebie. Jeżeli piętnuje stronnictwa zajadle usiłujące wytoczyć z Polski resztkę życia, jaka jej pozostała po tak silnych sprawionych przez nie wycieńczeniach od tylu lat; jeżeli zdziera maskę z obłudników i oszustów, gdzież czerpie swe dowody i argumenta? z korespondencji pisanych w łonie emigracji z broszur, pamfletów, dzienników (*Ojczyzna*, *Wytrwałość*, *Głos Wolny* i t. d.) przez nią wydawanych, a nie szukając daleko, kto niedawno mówił: „Przyszło nam walczyć z za- „chciankami osób, które w powstaniu, z wytartem „czołem wytrąciły nam broń z dłoni, a dziś nad swe- „mi ofiarami i w szwajcarskiej rzeczypospolitej pano- „szyć się chciały; do tej szajki przyłączyła się zgraja „zbutwiałych, splugawionych dyplomów; reakcja „z arystokracją, jako dwie rodzone siostry, zaczęły nas „tumanić by nas oślepić, by się naigrawać z równości „naszej..”? kto, powtarzamy, tak przemawia? *Głos Wolny* w numerze z 31-go maja r. b. Kto powiada jeszcze mówiąc o Langiewiczu: „Do wspomnionej in- „stytucji weszli przez nikogo nie upoważnieni ludzie „przeciwni, mianowicie p. Langiewicz.”? Także *Głos Wolny* w tymże numerze. Może nam odpowiedzą, że *Głos Wolny* jest organem czerwonych w emigracji. Lecz organy białych, czy fioletowych, czy żółtych przemawiają zupełnie podobnie o przeciwnikach politycznych stronnictwa jakie reprezentują. *Ojczyzna* w numerze z 11 czerwca, zarzuca korespondentowi *Głosu Wolnego* że umie tylko „łgać, kłócić i zniewa- „żać, albo w jezuickiej pokorze słodkie słówka spra- „wiać” i t. d. Dalej powiada że „walka z osobami nie „może być w żaden sposób uważana za ścieranie się „umysłów o rzeczy żywotne.... że już teraz skandala- „mi nikogo zająć nie można i rolą błazna schlebiające- „go grubym namiętnościom widzów, wzruszać nikt się „nie daje.... że ruch, życie nie w kłamstwie ma źró- „dło, nie w krzyku jego objaw, nie w chwaleniu się „jego dowód, i nie w uliczkowskiej napaści jego re- „zultat.”

Taż *Ojczyzna* w liście, do którego może później wrócimy, a zawierającym surowe napomnienia, nie obawia się powiedzieć, że emigracja przez swe obecne postępowanie, „jest tylko ciężarem dla kraju, jeżeli już nie „plagą.” Zarzuca jednym iż sądzą że „w ich osobach „naród cały jak dawniej lud Izraela, ma odszukać i „odebrać ziemię obiecaną”; innym zaleca zapomnieć czem byli w kraju przed i w czasie rewolucji, i tylko pamiętać że są polakami; przyganią takiemu hrabiemu, że sądzi iż jest powołany do stawiania się jako przeciwnik demokratów i uważania się za podporę porządku społecznego; powiada takiemu organizatorowi wojewódzkiemu, aby nazywał się po prostu p. Piotrem lub p. Janem „jak Pan Bóg go stworzył” i przestał „rozprawiać z powagą urzędową i chcieć w imię „mary rodakami rządzić i władać, samodzielnie wbrew „najpospolitszemu rozsądkowi”;—demagogowi, który „o ludzie ciągle decyduje, nim straszy wewnętrznych „wrogów i zewnętrznych gromi, aby przestał szukać „upodobania w tej deklamacji, która ton mu nadaje i „święci na człowieka mas!” Jednym i drugim zaleca, aby zrzucili swe barwy, byli uczciwymi, ludźmi honorowymi, pracowali dla zjednania sobie szacunku rządów dających im przytułek i zasłużyli na dobrodziejstwa, jakie ich spotkały na obcej ziemi.

Autor tego listu, podpisanego Karol Zielt, streszcza w następujących kilku słowach obecny stan normalny emigracji: „Swary, kłótnie, nienawiści, oto są „następstwa przybranej roli naszych wielkich polity- „ków.”

To właśnie wykazywał zawsze *Dzien. Warsz.*, nie, powtarzamy, według samowolnych faktów, z których by wyprowadzał sąd osobisty, lecz opierając się na danych dostarczanych mu przez organa emigracji i ich własnych sądach. Z tego wynika, że w końcu, w obozie tak zwanym narodowym, według wyznań samych patrjotów, którzy tak niewzględnie gospodarzyli przez trzy lata w Polsce i prowincjach sąsiednich, nie ma ani jednego człowieka z nietykalnem imieniem, że wszyscy są pnący się, tchórze, obłudnicy lub oszuści. Czyż nie czas aby naród otworzył oczy i czyż taką jest winą z naszej strony, że oświecamy go o zaletach i cnotach tych, którzy tak długo żyli i chcieliby jeszcze żyć jego kosztem? Wiemy, że spełniamy niewdzięczne zadanie; nie wątpimy, iż nieraz drażniemy szczere uczucie, podnosząc głos przeciwko faktom i ludziom, łączącym się nie jedną stroną z pojęciami szanownymi w teorji, lecz świętość celu do jakiego dążymy, naprzód nas rozgrzesza. Wolni od niebezpiecznych przesądów, pragniemy utrwalić, na podstawie opinji publicznej, porządek rzeczy, który uchronił by naród od perjodycznego powrotu zaburzeń, a który zaleca się już wyswobodzeniem klasy najbardziej interesującej a zarazem najliczniejszej, w łonie której żywe siły narodu bezustannie się odświeżają. Dla osiągnięcia tego celu, zmuszeni jesteśmy do ciągłej czujności, ciągle musimy być z bronią na ramieniu czyli z piórem w ręku, zawsze gotowi do ataku i obrony, do wskazywania fałszywych proroków i fałszywych nauk, powtarzania jednych i tych samych argumentów i uderzania w jeden punkt póty, póki nie zrobiemy zacięcia. Są zresztą rzeczy, których nie można zbyt często powtarzać; powinny one być jak te litanje co ksiądz śpiewa, a którym wierni wierzą, pomimo, a może właśnie z powodu ich jednostajności; jak *Ojcze nasz*, w którem nieustannie codzień błagamy Boga, aby nas nie wiódł na pokuszenie i zbawił od złego, ponieważ ciągle zwyciężają nas pokusy i robiemy złe ze stałem postanowieniem robienia dobrze. Już *Dzien. Warsz.* zrobił sobie przekop; zaczynają nie w jednem miejscu zajmować się jego opinją, a w prasie nieprzyjaznej słychać tu i owdzie okrzyk szyldwacha, budzący baczność na obecność sędziego, gotowego zawsze do wydania wyroku. Strzeż, się, woła ona, dostarczyć broni *Dziennikowi Warsz.* P. Plater nawet, swym listem dowodzi, iż obawia się tego surowego sądu, i że to co nazywa naszemi *obelgami*, nie przynosi, tak jak powiada, zaszczytu *patrjocie* polskiemu, którego dotykają.

Zamiast grożenia wytoczeniem procesu o potwarz, wszelkiemu organowi ruskiemu (?) za granicą, który by pozwolił sobie powtórzyć nasze artykuły, gdzie dotknięta by być mogła jego osobistość, p. Plater według nas i zdania wielu ludzi, lepiejby uczynił, gdyby dowodami wykazał fałszywość zarzucanych mu czynów. P. Plater broni umarłych w swym liście, lecz nie broni siebie żyjącego. Może nie chce poniżyć się do usprawiedliwienia. Są jednakże zarzuty dotyczące tak delikatnych stron honoru, iż obowiązkiem jest walczyć przeciwko nim nie za pomocą gróźb. Nikt nie poniża się dowodząc, iż nie jest nieuczciwym człowiekiem.

Dodamy tylko słówko, p. Plater stara się uchronić od nowych wyjawień jakie mogłyby nastąpić o jego osobie, grożąc żądaniem publicznego zadośćuczynienia i dochodzenia sądowego, lecz tej groźby nie zwraca ku *Dziennikowi Warszawskiemu*, który uznaje za zabezpieczony od dochodzenia sądowego (tak samo jak p. Plater jest zabezpieczony od takiegoż dochodzenia z naszej strony), lecz zwraca ją do wszelkiego organu ruskiego za granicę, któryby ośmielił się powtórzyć, nie wiedząc, jak je nazywa, napaści. Trudno wiedzieć co p. Plater nazywa organem ruskim za granicą. Nieokreśloność wyrażenia daje p. Platerowi rozległe pole, czy to gdyby szło o zadośćuczynienie z bronią w ręku, czy też o prosty proces, który jak mu się zdaje z pewnością by wygrał. Niech wszakże zbyteczne nie ufa. Zresztą na groźbę procesu p. Platera możnaby odpowiedzieć podobnemi groźbami, a rezultaty dwóch przegranych procesów, jednego procesu *Czasu* przeciwko margrabiemu Wielopolskiemu, i drugiego *Gazety Narodowej* przeciwko redaktorowi *Dziennika Narodowego* Rapackiemu, dowodzą, że nie zawsze zapewniona jest bezkarność wymysłom, obelgom i potwarzom prasy polskiej za granicą. *S*

Ameryka.

* *Le Mon. Un. S. Nowy Jork, 29 maja.* Codziennie fakta zaprzeczają przesadzie z jaką prasa przyjęła powodzenie usiłowań czynionych w celu werbowania do Meksyku przez ajentów stronnictwa Juareza. Już teraz brak im pieniędzy i plan jaki sobie ułożyli, w żaden sposób nie zdoła urzeczywistnić ich nadziei. Kilku mniemanych emigrantów aresztowano z powodu spisku przeciwko okrętowi peruwiańskiemu, który zamierzali schwytać i użyć jako korsarza. Zabrano ich z okrętu *Brontes*, który jak wiadomo ostatniemi czasy zatrzymany został w San Framisco.

Anglja.

* *La Fr.* Na posiedzeniu izby lordów z 12-go b. m., wszczęła się mowa o postawie rządu angielskiego w przedmiocie statków skonfederowanych i proklamacji prezydenta Johnsona, mocą której mają być uważane za rozbójnicze, wszelkie statki obce, które usiłować będą wpływać do portów, w których blokada została utrzymaną. Hr. Russell, na interpelację lorda Derby, oświadczył, że proklamacja ta ma dziwaczny charakter, lecz że upatruje w tem jedynie pogróżkę.

Austrja.

* *Nordd. A. Z. Wiedeń, 12 czerwca.* Potwierdza się z najpewniejszych źródeł wiadomość o tem, że austrjacko-angielskie konferencje handlowe, o których w swoim czasie tyle robiono hałasu i które jak powszechnie sądzono, zapewne nie bez przyczyny, w czasie kiedy układy pana Hock o zawarcie traktatu handlowego z związkiem celnym napotkały na trudności, wywierać miały swój wpływ na owe układy, spełzły zupełnie na niczem. Zerwanie jest zupełne, chociaż w niektórych kołach sądzą, że po pewnym upływie czasu, nowe układy w tej mierze przyjdą znowu do skutku. W łonie owej komisji zaszły rzeczy, które jasno dowodzą, że w Austrji w ogólności, nawet w kołach, któreby mogły wziąć to za obrazę dla siebie, gdyby ich nie liczono do ludzi wykształconych, brakuje wszelkiego zmysłu do zdrowego zapatrywania się na kwestję handlowo-polityczną.

* *Gen. Cor.* Nadesłana z Bernu telegraficzna wiadomość, jakoby Austrja oświadczyć miała, że nie jest jeszcze w możności postawienia Szwajcarji na równi z innemi narodami korzystającemi z nowej taryfy celnej, powinna co najmniej być uważaną za przedwczesną. Dopiero przed kilku dniami dowiedziano się w Wiedniu o zamiarze rządu szwajcarskiego, iż takowy zamyśla wystąpić w tym przedmiocie z zapytaniem do rządu austrjackiego. Odpowiedź na to, nie mogła jeszcze nastąpić, a przy przedłużających się rozprawach w radzie państwa, rząd austrjacki nie tak prędko będzie w możności odpowiedzieć na podobne pytanie.

Azja.

* *La Fr.* Ostatnie wiadomości z Pekinu, sięgają do 3-go kwietnia. Stan rzeczy w Fo-kien przedstawiają w niebardzo korzystnem świetle dla rządu chińskiego. Miasto Czang - Szao, schronienie tajpingów, którzy zdołali uniknąć rzezi w Krang-Su i Cze-krang, chociaż znajduje się w rękach buntowników, których siły, pomnożone przyłączeniem się rabusiów i malkontentów z całej prowincji, dochodzi dziś do 30000 ludzi. Trzymające się ciągle polityki tajpingów, obecny ich wódz, Li-Szai-Ju, niczego nie zaniedbuje, aby zapewnił sobie neutralność mocarstw morskich. W stronie północnozachodniej, zbuntowani muzułmanie stanowczo zostali wyparci do Kan-su; lecz większa część Szen-Li jest już tylko pustynią, a i pomimo niesłychanej żywotności rasy chińskiej, długie lata upłyną nim ślady wojny domowej w tej nieszczęśliwej prowincji.

Francja.

* *Le Nord.* W obecnej chwili, bardzo jest niewiele wiadomości pewnych, za to też krąży kilka pogłosek dopiero kiełkujących, które tylko jako takie powtarzamy. I tak wspominają bardzo okolicznie, o przeznaczeniu marszałka Vaillant w miejsce p. Magnan; hrabia Walewski, który już prawie urzędownie był przeznaczony na prezesa ciała prawodawczego, dziś bardziej oddalony jest od tego stanowiska niż przed kilkoma tygodniami i ma podobno zastąpić marszałka Vaillant w ministerstwie domu cesarskiego. Wspominają nawet o zmianie mającej nastąpić w ministerstwie skarbu; p. Magne zastąpiłby p. Fould, którego stanowisko zostało cokolwiek zachwiane z powodu niepowodzeń, jakie projekta jego napotkały w izbie, i który obok tego nie pozostaje w zbyt ścisłych stosunkach z hr. Walewskim. Owóż, dobre stosunki pomiędzy domem cesarskim a ministerstwem skarbu, nie są rzeczą zupełnie obojętną. Największą przeszkodą ku tym zmianom jest p. Rouher, który wśród doradców cesarza, niezaprzeczenie pierwsze zajmuje miejsce, i to bardzo słusznie, a od dawna już jest w poróżnieniu z hr. Walewskim co do poglądu politycznego.

* *J. des Déb.* Jeden z dzienników porannych odzwała się artykułem niesłychanej gwałtowności, wymierzonym przeciwko jednemu z najznakomitszych członków ciała prawodawczego, p. Juljuszowi Favre. W czasach, kiedy prasa zobowiązaną jest do zachowania tak ściśłej ogledności w ocenianiu mów wyrzeczonych w izbie, nigdy nie sądzilibyśmy, aby jakikolwiek dziennikarz mógł się posunąć do tego stopnia, izby zarzucał któremu z mówców „bezczelność” i lekkomyślność.” Czytając zaś podobne zniewagi w dzienniku, którego stosunki urzędowe powszechnie są zna-

ne, w *Constitutionnelu*, ponieważ trzeba go z nazwiska wymienić, jeszcze bardziej jesteśmy zdziwieni.

* *Ind. Bel. Paryż, 12 Czerwca.* Wspominano dziś, że cesarz przyjmował księcia Napoleona na posłuchaniu. Wiadomość tę można uważać za bezzasadną. Wprawdzie jen. de Franconière, który znajdował się onegdaj w Tuileries, podczas przybycia cesarza, w charakterze reprezentanta księcia Napoleona, upoważniony został przez cesarza Napoleona do oświadczenia jego kuzynowi, iż w niedzielę będzie przyjęty, lecz wypadek jakiemu uległ książę, nie dozwolił mu opuścić. Meudon. Jenerał Franconière zapewnie wyraził z tego powodu cesarzowi przykrość jakiej doznał książe, nie mogąc się stawić na jego wezwanie. Jakkolwiek wypadek, którego książę zaledwo że nie padł ofiarą, nie miał innych następstw prócz potłuczenia, nie przedstawiającego zadnego niebezpieczeństwa, jednak J. C. wysokość potrzebuje spoczynku. Sądzą zresztą, że wyjazd księcia do Prangins, o którym przedwcześnie donoszono w dziennikach, przyjdzie do skutku. Kuzyn cesarski, jak wiadomo, sprzedał w tych czasach swój domek rzymski, przy ulicy Montaigne, za 800,000 franków.

* *Köln. Z. Paryż, 12 Czerwca.* Marszałek Bazaine żąda nowych posiłków. złożonych najmniej z 25,000 wojska; jeżeli Algierję aż do wybrzeży zwrócą arabom, w takim razie można będzie posłać do Meksyku 50,000 wyćwiczonych żołnierzy; z podobnym korpusem ekspedycyjnym, francuzi wtenczas daleko prędzej pokończą w Ameryce niż w Afryce, gdzie rozpoczęto wojnę w 1830 r., a poprzestano na tem w 1865, na czemby rozsądniej było zaraz z początku poprzestać. Za Algierję jednak cesarz francuzów jest tylko w części odpowiedzialnym, za Meksyk zaś w zupełności. Donosiliśmy już przed kilku dniami, że do portów wojennych odszedł rozkaz, ażeby wszystko przygotowano do odpłynięcia natychmiastowego 40 do 50,000 wojska. Obecnie przyspieszają owo odpłynięcie, gdyż rzeczy w Meksyku przybrały takiego rodzaju postać, iż jak najprędzej muszą tam przybyć nowe posiłki.

* — *Paryż, 12 Czerwca. Patrie* donosi, że co do gazet zagranicznych, ma wyjść nadzwyczaj liberalne rozporządzenie, które należy uważać jako uzupełnienie tych rozporządzeń, na mocy których zniesiono poprzednie ostrzeżenia, dawane francuzkim dziennikom. Środki te powinny być z radością powitane przez mieszkających tu niemców, a mianowicie w tem przekonaniu, że nietylko dozwolonym będzie wstęp do Francji zakazanym dotychczas dziennikom, ale że ustanie także wieczna konfiskata numerów z tych gazet, które wolny mają obecnie przystęp.

* *Le Mon. Un.* z 13-go b. m. ogłasza dekret datowany poprzedniego dnia, mocą którego pp. Schneider i Alfred Leroux, zostają mianowani wice-prezesami ciała prawodawczego, przyczem nie ma żadnej wzmianki o prezesostwie w tem ciele. Innym dekretem, pp. Hébert i Romeuf zostają mianowani na nowo kwestorami ciała prawodawczego.

Hiszpanja.

* *Correspondencia* z 10-go b. m. ogłasza następującą depeszę telegraficzną, datowaną tegoż dnia z Walencji: Wykryto sprzysiężenie wojskowe, co spowodowało aresztowanie pułkownika pułku Bourbon, pana Alemany, trzech wyższych oficerów z tegoż pułku i jednego oficera z pułku prowincji Walencji.

Prusy.

* *Patriot. Z. Berlin, 13 czerwca.* Wczoraj ukończono rozprawy nad budżetem na r. 1865, i przyjęto go 212 głosami przeciwko 50. Rozumie się, że budżet ów przyjęto w takiej formie, w jakiej ułożonym został przy szczegółowych rozprawach, nad pojedynczemi etatami, a zatem po wykreśleniu 5 do 6 miljonów z etatu ministerstwa wojny (z tak zwanych kosztów reorganizacji), wreszcie z sum postawionych do tajnego rozporządzenia, i z innych pozycij.

* — *Braunsberg, 7 czerwca.* W dzisiejszym terminie subhastacyjnym, właściciel dóbr Thimm z Korszelli pod Zintem, kupił sąsiednie dobra Sonderburg, wynoszące około 16 włók chełmińskich, za 48,500 talarów.

* — Ciągle jeszcze debatują nad tem, czy pomiędzy cesarzem austrjackim, a królem pruskim, odbędzie się zjazd w Karlsbadzie. Do tego czasu niemożna jeszcze nic stanowczego w tej kwestji powiedzieć. Prawdopodobnie, że cesarz austrjacki ze względu tylko na etykietę powita króla pruskiego, kiedy tenże w swojej podróży do wód, wstąpi na terytorjum austrjackie.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Zürich d. 13 czerwca 1865 r.

W niedzielę d. 11 b. m. otworzoną została przez owarzystwo naukowe, a raczej tow. niedouczonych młokosów, nowa czytelnia na Niederdorf pod Nr. 438 w szynku „zur Treu."

Szanowne owo towarzystwo składające się po większej części z samych młokosów wygnanych z różnych zakładów naukowych w królestwie (na czele którego stoją warszawski sztyletnik L..., nie wiele lepszy od niego, były wojenny komisarz przy Taczanowskim Sz... żandarm wieszający Sz... i ogrzmocony przez braci towijańczyków ks. J...), postanowiło tę błogą instytucję koniecznie dla dobra ogólnego utrzymać. Nie mogąc znaleść prywatnego, z powodu opinji jakiej używają u szwajcarów, lokalu, zmuszone zostało i tą razą pomieścić czytelnię w szynku — rozumie się za opłaceniem z góry należności bo inaczej i tu by ich nie przyjęto—oprócz tego wymówił gospodarz, ażeby żadnych bijatyk i awantur nie robić jak to gdzie indziej miewało miejsca.

Uroczystości otworzenia czytelni dopełnił L... Najprzód miał mowę o koniecznej potrzebie i użytku czytelni—przeczytał następnie ustawę, w której w § 9 powiedziano: „komu udowodnioną zostanie kradzież jakiego pisma, ten oprócz uiszczenia na rzecz gospodarza czytelni fr. 5, wpuszczany nadal do czytelni nie będzie;" potem rozłożył na stołach gazety i przedstawił zgromadzeniu nowego gospodarza. Zgadnijcież kogo ten zaszczyt spotkał?... Otóż towarzystwo wynagradzając przykre zajście księdza J... z towijańczykami, mianowało go gospodarzem czytelni z płacą takąż samą jaką D... pobierał. W końcu wręczono J... księgę sznurową opatrzoną pieczęcią towarzystwa (bo tu każde towarzystwo ma pieczęć) i polecono mu najenergiczniej zająć się ściąganiem składek. Na tem się uroczystość skończyła.

Przed parą tygodniami umieścił „Nadwiślanin" artykuł nadesłany z Zürich o towijańczykach, z powodu zajścia jakie miało miejsce pomiędzy panią S. *) i jej synem — pani ta przybyła z Warszawy dla wyratowania syna z rąk Towijańskiego, ale będąc otumanioną przez mistrza, nie tylko że zostawiła syna ale sama stała się najzagorzalszą Towijanką i taką wróciła do Warszawy. Otóż z powodu tego artykułu jeden z apostołów domyslając się kto jest autorem, przy spotkaniu zaczął mu wyrzucać niegodziwość i fałsz których się śmiał dopuścić, korespondent ów uniesiony gniewem, wyzwał nie apostoła, ale samego mistrza na pojedynek. Mistrz wymówił się od tego ustawą sekty wzbraniającej pojedynku—skończyło się więc tylko na ostrzelaniu stoku góry Jütli. Co z tego dalej wyniknie, niewiadomo— to tylko pewna, że mistrza od pewnego czasu ściga jakaś fatalność. W tych dniach bowiem po osmaganiu J...go w skutek intryg tegoż, mistrz z całą sektą wypędzony został z Unterstrasse przez szwajcarów, z miejsca które przeszło 15 lat zamieszkiwał — pomimo nawet tłomaczenia się sługi bożego, że zupełnie nie wpływał na plagi wsypane księdzu. Dziś mieszkają Towijanie na Seefeld—odczyty jednak zostały do czasu uspokojenia się umysłów wstrzymane, bracia niesforni za samowolę otrzymali naganę i skazani zostali na pokutę, sam tylko mistrz z apostołami odbywa częściej jak dawniej narady.

Towarzystwo kasy oszczędności (pod niebytność G...) odbyła pod prezydencją p. C... b. właściciela dóbr w królestwie i Galicji (znanego z powodu narodowego stroju i fizjognomji u szwajcarów pod nazwą Chińczyka) tygodniową sesją w Wirthschafcie „Schützenhaus." Pomimo próśb i przekleństw a nawet wystawienia 34 kufli piwa dla zgromadzonych, niezdołał szanowny prezes utrzymać porządku. Kwestje więc nad któremi miano obradować odłożono do przyszłego posiedzenia, któremu sam G... przewodniczyć będzie.

Q

Neapol, 8 czerwca.

Wielka uroczystość statutu obchodzoną była w zeszłą niedzielę 4 czerwca. Jaki ruch! Jaka szczera wesołość! Jaki zapał! Wyobrazcie sobie miasto liczące pięćkroćtysięcy ludności, obchodzące ten dzień jako największe święto narodowe, ponieważ przyniósł mu największe dobro, jakie człowiek powinien cenić nadewszystko, wolność. Wprawdzie nie wszyscy u nas umieją właściwie oceniać to największe dobro, które kosztowało tyle łez i krwi najszlachetniejszych i najznakomitszych mężów, jakimi szczyci się ludzkość; lecz jeżeli nasz lud, z braku oświaty jeszcze nie zdaje sobie dokładnie sprawy ze swych praw i obowiązków względem społeczeństwa, za to jest tak pojętny i zdolny, iż pojmuje przez intuicję, to co ludzie wykształceni nabywają przez naukę. Dla tego w niedzielę, nasze stowarzyszenia robotnicze, bratersko złączone ze stowarzyszeniami literackiemi i artystycznemi, przebiegały ulice z muzyką na czele, z chorągwiami swemi, z dumą i postawą prawdziwie godną najucywilizowańszych narodów. Co więcej, złożyły się na wyposażenie córek najbiedniejszych swych towarzyszy i własnym kosztem urządziły pyszny fajerwerk, który wieczorem spalony został na placu przed magistratem. Z tego możecie wnosić co pięknego i dobrego zrobiły inne możniejsze i wykształceńsze korporacje. Kupcy kupili kupony od renty na sto fr. kapitału dla uczniów swych szkół, odznaczających się przykładaniem do nauk. Stowarzyszenia dobroczynne uczyniły toż samo dla ubogich dziewcząt i chłopców. Inne rozdawały tysiące racij chleba, mięsa, ciasta i pieniędzy wszystkim ubogim którzy się zgłaszali; nakoniec pozakładano szkoły, szpitale, przytuliska ze wszech stron, aby ten pamiętny dzień pozostał na zawsze świetną rocznicą w sercu ludności. Szpital kliniczny Jezusa i Marji, otwarty następnego dnia po uroczystości, według zdania wszystkich jest najpiękniejszym i najdokładniejszym zakładem tego rodzaju w całej Europie. Pierwszą myśl tego szpitala zawdzięczamy ludzkości naszego ukochanego monarchy, który podczas bytności w naszem mieście, zwiedzając nasze szpitale cywilne, mocno żalił się na panujące tam niedbalstwo i opuszczenie, i zaraz ofiarował władzy miejskiej z własnej szkatuły 300,000 fr. na urządzenie nowego szpitala, który mógłby służyć za wzór innym zakładom. Nie dosyć tego, król rozkazał ministrom, oddać do rozporządzenia prefekta Neapolu pierwszy rozporządzalny lokal, łączący w sobie warunki potrzebne dla domu zdrowia. Ministrowie zwrócili oczy na piękny klasztor żeński Jezusa i Marji, stojący na szczycie ładnego wzgórza, otoczonego górami, z cudownie czystem powietrzem. Tym sposobem klasztor zamieszkały przez kilka starych zakonnic bezużytecznych społeczeństwu i samym sobie, w kilka miesięcy zamieniony został na przepyszny szpital i klinikę, która przyniesie ulgę i ocali tysiące nieszczęśliwych, a za razem służyć będzie za wyższą szkołę dla kilkuset studentów. Niech potem papież i kardynał wikarjusz użalają się; my nie mamy nic do powiedzenia; ich obowiązkiem i prawem jest bronić zakonów z ich próżniactwem, a naszym zastępowanie ich zakładami pracy i użyteczności publicznej.

W jednym z ostatnich listów wspominałem wam o ogromnym *meetingu* organizującym się w Neapolu dla zaprotestowania przeciw układom z Rzymem, lecz z wielkim moim żalem muszę donieść że zupełnie się nie powiódł, a to z powodu stanowczej odmowy wzięcia w nim udziału stronnictwa ultra-niepodległego, czyli raczej lekko republikańskiego. Żeby być sprawiedliwym, trzeba przyznać przedewszystkiem, że stronnictwo to składające się po większej części z dawnych republikanów, stanowczo wyrzekło się szalonych teorij burzyciela londyńskiego, na korzyść monarchji, uważając ją za jedyny możliwy kształt rządu we Włoszech; lecz pomimo tego ustępstwa, nie wyrzekło się swych maksym krańcowej demokracji i to właśnie przeszkodziło jego porozumieniu się z stronnictwami zachowawczemi umiarkowanem i postępowem, które za nic w świecie nie chcą jego ostatecznych środków. W tym jednak wypadku wszyscy zgodnie potępiali układy; spodziewano się iż stronnictwa potrafią się porozumieć, aby zbiorowo i silnie wywrzeć nacisk na postanowienia rządu. Lecz nieufność wszystko popsuła. Widząc że *consorteria*, to jest stronnicy poprzedniego gabinetu, chcieli mieć udział w *meetingu*, podejrzywano że ci ostatni dla zjednania sobie przebaczenia za konwencję wrześniową, będą walczyli przeciwko czynom gabinetu La Marmora, a ponieważ panuje przekonanie, że konwencja z Rzymem jest koniecznem następstwem traktatu wrześniowego, i pragną usunąć koniecznie powrót do władzy wspomnionej *consorterji*, przełożono zaprotestować, każdy osobno, za pomocą prasy i innych środków prawnych, a nie okazać się w obec narodu i rządu w zgodzie wspólnem dążeniu do jednego celu z groźną tą *consorterją*. Tymczasem protestacje i *meetingi* spadają ze wszystkich stron a Vegezzi powraca do Rzymu dla ułożenia traktatu, który, jak powiadają, został od dawna zawarty; lecz wolę zupełnie temu nie wierzyć, niż sądzić że gabinet nasz był tak śmiały, aby zdeptać nogami uchwałę całego ludu i narażać się dobrowolnie na gniew całego stronnictwa liberalnego. W obecnej chwili celem wszystkich napaści jest rząd francuzki, a usposobienie to umysłów okazuje się z *meetingu* odbytego w Turynie, gdzie miano mowy nieprzyjazne Francji, a potem procesjonalnie udano się do posągu Piotra Micca, poległego w walce z francuzami wkraczającemi do Piemontu. Obok tego oskarżają cesarza Napoleona iż chce wystąpić przeciwko naszym swobodom wewnętrznym, żądać zmian w statucie organicznym i doradzać zwołanie zgromadzenia ustawodawczego wybranego przez głosowanie powszechne, coby doprowadziło nas do rządu osobistego, takiego jak we Francji. Zdaje się zbytecznem dodawać, że wszystkie te zarzuty na karb Francji, są tylko przesadą

*) Patrz Dziennik nasz Nr. 126.

stronnictw, bo trzebaby mieć bardzo złą opinję o zdolnościach politycznych Napoleona III, aby mu przypisywać zamiar nastawania na nasze swobody, kiedy dobrze wie iż ministrowie i naród powstali by jak jeden człowiek, gdyby kiedykolwiek podobna zachcianka przeszła mu przez myśl. Lecz dosyć o tej wiecznej kwestji rzymskiej, którą tak już roztrząśnięto na wszystkie strony, że osoby mogące się nią interesować, muszą z przesytu doznawać do niej najsilniejszego wstrętu.

Oczekujemy z wielką niecierpliwością wiadomości z Kalabrji, gdzie w tych dniach banda Cosca, schwytała w zasadce deputowanego Gallucci, sędziego Savino i adwokata Cavaliere. Prywatna depesza doniosła już o śmierci deputowanego Gallucci w najstraszniejszych męczarniach, lecz dzienniki kalabryjskie nie potwierdziły tej smutnej wiadomości i mają słabą nadzieję uratowania życia tego starego obrońcy jedności Włoch. Oby jenerał Pallavicino zdołał wkrótce skończyć z temi katami, zaciętemi nieprzyjaciołmi ludzkości, aby życie i majątek uczciwych ludzi nie były narażane na mniej lub więcej krwiożercze chucie obrzydłego i okrutnego bydlęcia, takiego jak naczelnik bandy. *G. P.*

Kronika.

* (Sprzedaż dóbr). *Pos. Z.* Dobra Radenz, położone w Poznańskiem i należące do hr. Radolińskiego, nabył teraz, jak powiadają, hr. Stollberg, za sumę 650,000 talarów. Dobra zaś Opatów, położone w powiecie Ostrzeszowskim, również w Poznańskiem, nabyte zostały przez w. księcia badeńskiego.

* (Wielka wystawa powszechna psów) została otwartą w Londynie w obszernych salach wystawy rolniczej. Ogólna liczba psów wystawionych wynosi 1,400 sztuk, a ogół nagród 1,000 fun. ster. Urządzenie wystawy nie pozostawia nic do życzenia.

* (Słoń i krokodyl). W marsylskim ogrodzie botanicznym z powodu niedbalstwa stróżów, zbiegł krokodyl i ukazał się w oddziale gazell i innych zwierząt bezbronnych. Natychmiast obmyślono środek następujący. Krokodyl nie może żyć bez wody, dla tego więc spuszczono bezzwłocznie wszystkie baseny i wodozbiory, oprócz jednego w oddziale słoniów. Krokodyl widząc zdaleka ową wodę, natychmiast tam wyruszył. Wysłano przeciw niemu słonia, który dostrzegłszy nieprzyjazne zwierze w swej łazience, zbliżył się do niego, nader zręcznie uchwycił swą trąbą za łapę i wyrzucił wysoko w górę. Krokodyl upadł na ziemię, złamał sobie kość pacierzową i zdechł.

* (Wypadek). W dniu 4 (16) b. m., w domu pod Nr. 59, przy ulicy Stare-Miasto, na czwartem piętrze, zapaliła się belka przylegająca do komina dymowego; ogień szerzyć się zaczął między podłogą a sufitem—lecz przybyła straż pożarna ogień bezzwłocznie zagasiła.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Pociągi osobowe odchodzą.

a. Na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej: z Warszawy o godzinie 6-tej rano; ze Skierniewic o godz. 7 m. 44 rano; z Piotrkowa o godz. 9 m. 47 rano; z Częstochowy o godz. 11 m. 56 rano, staje w Sosnowcu o godz. 2 m. 10 po południu; w Granicy o godz. 2 m. 3 po południu; łączy się z pociągami zagranicznemi które przybywają: do Krakowa o godzinie 5 m. 22 po południu; do Lwowa o godz. 8 m. 32 po południu; do Wiednia o godz. 5 m. 18 rano na drugi dzień; do Wrocławia o godz. 8 m. 32 wieczór; do Berlina o godz. 5 m. 40 rano na drugi dzień; do Drezna o godz. 3 m. 45 rano na drugi dzień.

Uwaga. Pociąg ten komunikuje się z pociągiem towarowo-osobowym drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej który wychodzi: ze Skierniewic o godzinie 8-ej rano; z Kutna o godz. 11 m. 10 rano; z Włocławka o godz. 2 m. 32 po połudnu, a staje w Aleksandrowie o godz. 4 m. 10 po południu.

b. Na drodze żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej: z Warszawy o godzinie 12 m. 30 po południu; ze Skierniewic o godz. 2 m. 15 po południu; z Łowicza o godz. 2 m. 47 po południu; z Kutna o godz. 4 po południu; z Włocławka o godz. 5 m. 26 po południu; z Nieszawy o godz. 6 m. 2 po południu; staje w Aleksandrowie o godz. 6 m. 24 wieczorem, łączy się z pociągami zagranicznemi które przybywają: do Torunia o godz. 9 m. 3 wieczór; do Bydgoszczy o godz. 10 m. 6 wieczór; do Gdańska o godz. 5 m. 17 po południu na drugi dzień; do Berlina o godz. 5 m. 40 rano na drugi dzień; do Brukseli o godz. 5 po południu trzeciego dnia; do Paryża o godz. 9 m. 45 wieczór trzeciego dnia.

Pociągi osobowe przychodzą.

a. Z drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej: do Warszawy o godzinie 9 m. 15 wieczór—wychodząc: z Sosnowca o godz. 12 m. 54 po południu; z Granicy o godz. 12 m. 50 po południu; z Częstochowy o godz. 3 m. 11 po południu; z Piotrkowa o godz. 5 m. 24 po południu; ze Skierniewic o godzinie 7 m. 35 wieczór.

b. Z drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej: do Warszawy o godz. 4 m. 8 po południu—wychodząc: z Aleksandrowa o godz. 9 m. 50 rano; z Włocławka o godz. 10 m. 55 rano; z Kutna o godz. 12 m. 29 po południu; ze Skierniewic o godz. 2 m. 25 po południu.

Uwaga. Pociąg ten komunikuje się z pociągiem towarowo-osobowym drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej który wychodzi: ze Skierniewic o godz. 2 m. 20 po południu; z Piotrkowa o godz. 6 m. 55 po południu; staje w Częstochowie o godzinie 10 m. 55 wieczorem i tamże nocuje.

Kalendarz.

W niedzielę, 18 czerwca. — śś. Marka męcz. i Marceljana męcz.—Słońce wsch. o godz. 3 min. 40; zach. o godz. 8 m. 22.

W poniedziałek, 19 czerwca.— śś. Gerwazego męcz. i Protazego męcz.—Słońce wsch. o godz. 3 min. 40; zach. o godz. 8 min. 22.

Widowiska

W Sobotę, 5 (17) czerwca.

TEATR WIELKI. — **Lara**, opera (1-szy raz).—(Zacznie się o godz. 8-ej).

DOLINA SZWAJCARSKA. — Koncert B. Bilsego. — (Zacznie się o godzinie 6-ej).

W Niedzielę, 6 (18) czerwca.

TEATR WIELKI. — **Katarzyna córka bandyty.** — (Panna Couqui przedstawi rolę główną.— Zacznie się o godzinie 8-ej.)

TEATR ROZMAITOŚCI. — **Panna mężatka** (wznowione).—**Antoni i Antosia**.—(Zacznie się o godz. 8-ej).

DOLINA SZWAJCARSKA.— Koncert B. Bilsego:— I. Uwertura z op. Ruy Blas, p. Mendelsohna-Bartholdy; Lieder-Quadrille p. Straussa; Tak postanowiono przez Boga (kwartet na 4 waltornie) p. Mendelsohna-Bartholdy; Chór i marsz z opery Tannhaüser, p. Wagnera; Potpouroi z opery Trubadur pana Verdiego; — II. Uwertura z op. Wilhelm Tell p. Rossiniego; Arja z op. Don Juan (solo na puzon) p. Mozarta; Straussli, pieśń ludowa (solo na trąbkę) p. Haasa; Il Baccio, arja na tempo walca p. Arditti; Potpouri z melodij Webera.—III. Uwertura z op. Tannhauser, p. Wagnera; Marsz żałobny p. Chopin; Bilse-mazur p. Lewandowskiego; Pêle-mêle, potpouri p. Conradi.—(Początek o godz. 6-ej).

W Poniedziałek, 7 (19) czerwca.

DOLINA SZWAJCARSKA.—Koncert B. Bilsego. — I. Uwertura z op. Indra p. Flotowa; Chansonette-Quadrille, p. Straussa; Dwuśpiew bez słów p. Vogta; Fraszki-melodyjne, fantazja p. Straussa.—II. Uwertura z op. Sen letniej nocy, p. Mendelsohna-Bartholdy; Arja z op. Romeo i Julja (solo na trąbkę) p. Belliniego; Promotionem walce p. Straussa; Potpourri z op. Robert Djabeł p. Meyerbeera. III. Karnawał rzymski, charakterystyczna uwertura p. Berlioza; Arja z op. Flet zaczarowany (solo na puzon) p. Mozarta; Baumgarten-allée, polka p. Bilsego; Muzykalna galerja, potpouri p. Conradi.

W dniu 4 (16) czerwca było osób: W teatrze Rozmaitości 400.—W Szwajarskiej Dolinie 900.

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

d. 4 (16) *Czerwca.*	o god. 6 z rana.	o god. 4 po po
Barometr w milimetrach	752°88	751°87
Termometr 100-stop	+11°8	+19°8
Stan nieba.	na p. pog.	na p. pog.

Największe ciepło + 16°0 R. Najmniejsze ciepło + 7 2 R.
Z rana 5 (17) czerwca + 7·3 R. ciepła.

Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali —

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	*d.* 4 (16) *Czerwca.* Czetwert od — do		Korzec od — do	
	ruble srebrne i kopiejki			
Pszenica.	8 86	9 35	5 40	5 70
Żyto	5 14	5 25	3 12½	3 30
Jęczmień.	4 43	4 67	2 70	2 85
Owies	3 56	3 56	2 17½	2 17½
Groch polny. . .	7 38	7 87	4 50	4 80
Kartofle	1 48	1 64	— 90	1 —

Pud siana od kop. 30 do kop. 37.
Pud słomy od kop. 15 do kop. 18.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 5 (17) Czerwca 1865 *r.*

	Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Monety.				
Pół-Imperjały Rosyjskie	—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne.	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie	—	—	—	—
Pruski Kurant	—	—	—	—
Papiery.				
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)	87	64⁴/₉	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz	—	—	—	—
kuponu) za 15 Rs. . . . . ditto Serja II	13	97⅓	13	94½
Obligacje Cząst. na 500 Zł. (opr. kupo.).	—	—	—	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe lit. A. na 300 Zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc. .	—	—	—	—
„ „ procentowe	—	—	—	—
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.	—	—	—	—
Rosyjska pożyczka z r. 1854 opr. kupon.	—	—	—	—
„ „ z r. 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750	—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100.	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej, po Rsr. 100 i 500.	78	50	78	25
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej za rs. 100.	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols. . (oprócz kuponu)	100	50	100	25
Metaliki Lutowe	—	—	—	—
„ Sierpniowe	—	—	—	—
Rosyj. pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)	106	—	105	67
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego	92	25	—	—

Wexle.			Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Amsterdam.	250 Zł. hol.	2 m.	—	—	—	—
Berlin	100 Talar.	2 m.	110	85	110	70
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk.	„ „	2 m.	110	70	110	55
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 B. Mk.	2 m.	169	5	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	57	7	55
Moskwa	100 Rs.	1 m.	99	25	—	—
Petersburg.	„ „	1 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 m.	90	30	90	—
„	„ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł.W.A.	2 m.	103	50	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. — k.
„ „ „ od Listów Zastawnych kop. 29⅛
Od rosyjskiej pożyczki z roku 1854 kop. 87½

KURSA TELEGRAFICZNE
Petersburg d. 4 (16) Czerwca 1865 *r.*

z Petersburga.	za rubel srebrny		
Weksle na Londyn 3 mies.	31 ¾	⅛	—
„ Hamburg 3 „	128 ½	⁹/₁₆	—
„ Amsterdam 3 „	157 ¼	⅛	—
„ Paryż 3 „	332 ½	333	—
„ Berlin 15 dni za 100 R.	—	—	—
5. Pożyczki Stieglitza.	—	—	—
6. „ „	—	—	—
7. „ Rothschilda.	—	—	—
5% Bilety Bankowe	—	91 ½	92
Akcje Wielk. Tow. dróg żel. za 125 R.	—	—	—
Obligacje „ „	—	—	—
% Metaliki	—	—	—
% „ Kupno z Lutego	—	—	—
„ „ Pożyczka.	—	105 ½	—

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina d. 4 (16) Czerwca 1865 roku.

z Berlina.	żądają	płacą
5ta Pożyczka Rosyjska		74½
6ta „ „		90⅞
Obligacje Skarbowe 4%		73¾
Listy Zastawne 4%		75
Bilety Banku Rosyjskiego		81
Weksle na Warszawę		80⅝
„ Petersburg 3 tygodniowy . . .		89⅜
„ „ 3 miesięczny . . .		88⅞
„ Londyn 3 „ . . .		623⅛
„ Paryż 2 „ . . .		81
„ Hamburg 2 „ . . .		151⅛
„ Wiedeń 2 „ . . .		92⅝
Koleje Rosyjskie		80¼
Nowa Pożyczka Premiowa		88⅛
Żyto na targu		40⅛
„ dostawę późniejszą		42
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		108 80
„ Hamburg		80 80
„ Paryż		43 20
Pożyczka Narodowa.		75 —
5% Metaliki		79 90
Akcje Banku Kredytowego		180 20
z Paryża.		
Renta 3%		66 50
Akcje Kredytu Ruchomego		735
z Londynu.		
3% Papiery (Consols).		90½
Targ zbożowy		